ROK X.—№ 7-8. Warszawa. Wrzesień-Październik, 1922.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY :::

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIES. PRÓCZ SIERPNIA i WRZEŚNIA

pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA,
przy najbliższym współudziale ANTONIEGO CHACIŃSKIEGO
i JERZEGO LUBOWICKIEGO.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedm. № 7. m.15a, otwarte codziennie od 5—6 po poł. Tel. 86-21. Konto czekowe w P.K.O. 4.380.

Z POWODU OGROMNEJ ZWYŻKI CEN ROBOCIZNY i PAPIERU **PRZEDPŁATA PÓŁROCZNA** ZOSTAJE PODNIESIONA o 100% i WYNOSI: w KRAJU 1,500 MKP. ZAGRANICĄ PODWÓJNIE. W AMERYCE ROCZNIE 1½ DOLARA.

Na przełomie.

Wybory. W ustroju demokratycznym są one wyrazem tężyzny moralnej, uświadomienia obywatelskiego i kultury politycznej społeczeństwa, są jednocześnie programem akcji, którą zamierza rozwinąć w przyszłości, uwidocznieniem prądów, które dążą do opanowania i urabiania życia, każdy na swój odrębny sposób. Chwila więc bieżąca z jednej strony budzi zaciekawienie, jak się przedstawia fizjognomja Polski współczesnej, z drugiej niepokoi o losy naszej Ojczyzny.

Wybory w r. 1919 odbyły się w atmosferze wysoce niesprzyjającej rzetelnej orjentacji co do rzeczywistych sił narodu, w atmosferze naelektryzowanej obawą o najbliższą przyszłość kraju z racji rozszalałego i tryumfującego bolszewizmu w sąsiedztwie. Przed nami, jak i przed całym światem stanęła zagadka: jakie zmiany zaszły w społeczeństwach, co wojna przeobraziła, a co bolszewizm począł ujawniać i realizować? Była chwila, gdy chwiać się i pytać zaczęto, kto rządzić, kto ustawy ma w kraju wydawać? Do sejmu wprowadzono ludzi, zgoła nie nadających się do uciążliwej i wymagającej kompetencji pracy ustawodawczej. Dziś się czasy zmieniły: bolsze-

wizm przestał być sobą, coraz częściej ukazując oblicze kapitalistyczno-materjalistyczne, pozbawione zrozumienia i współczucia dla doli ludzkiej, ślepe na dobro ogólne. Rządy motłochu musiały się skończyć, Rosja uciekła się o pomoc i współpracę do inteligencji.

Jeden więc z czynników, tak imperatywnie decydujących, dziś już nie istnieje. Ale i co do innych zaszły poważne zmiany. Skrystalizowały się kierunki polityczne, powstały stronnictwa, zaroiło się nasze życie parlamentarne od przeróżnych oświadczeń. Dziś ma się w czem wybierać, można powiedzieć, iż mamy już jakąś historję polityczną. Różnie wprawdzie bywało z jej objawami moralnymi, różnie z kompetencją i poczuciem dobra ogólnego — z odpowiedzialnością, ale fakt faktem — mamy cztery lata akcji politycznej w Niepodległej Polsce. Po raz więc pierwszy będziemy mogli coś pewniejszego dowiedzieć się o zasobach duchowych, o orjentacjach całego Narodu, wyjdą bowiem na jaw instynkty i nałogi, struktura psychiczna społeczeństwa.

Długo społeczeństwa walczyły o prawo powszechnego głosowania, o to prawo, które tak się dziś wydaje naturalnem, iż wprost niepodobna pomyśleć bez niego ustroju politycznego. Każdy ma prawo głosu, ma prawo decydowania w sprawach Rzeczypospolitej. Oto tu właśnie tkwi zasadniczy zarzut stawiany demokracji, która przez udzielenie praw wszystkim wprowadza rządy niekompetencji i demagogji. Zarzut ten bynajmniej nie pochodzi tylko ze strony jakichś absolutystycznie myślących monarchistów, lecz niejednokrotnie przewija się w prasie i literaturze demokratycznej. Bo i czyż nie jest naoczną prawdą, że niejednokrotnie, a nawet bardzo często, sprawy najważniejsze bytu naszego doczesnego — interesy państwa— składa się w ręce motłochu ciemnego lub ludzi bardzo niewiele mających wspólnego z moralnością. Nadomiar złego okres przedwyborczy — to zazwyczaj czasy rozkiełznania namiętności, to czasy, w których nikt prawie nie liczy się ze słowem, w których o oszczerstwa, potwarze, kłamstwa i insynuacje najłatwiej, w których nadto czyni się bardzo wiele przyrzeczeń, przeznaczonych jedynie na agitację, na zwabienie głosów, nie zaś na realizację. Na dowód niebezpieczeństwa, które grozić może społeczeństwu, Rząd zakazał sprzedaży alkoholu na dni kilka przed terminami wyborczymi. Dalej, iluż to ludzi, niezdolnych do kierowania własnem życiem, bez skru-

pułu, skwapliwie garnie się do piastowania mandatów i tak często je otrzymuje gwoli interesom partyjnym. Mówią już i u nas o typie człowieka „chcącego być posłem“, który okres wyborczy wprost przechorowuje.

Naprawdę nie różowo przedstawia się moment tak ważny w życiu politycznem państwa demokratycznego, moment, który winien być okresem skupienia wewnętrznego, obrachowanie zasobów moralnych i politycznych, przytłumienia własnych osobistych celów dla dobra ogólnego. Dlaczego tak się dzieje, dlaczego? Czyżby lekarstwa nie było? Tak się przecież działo i w Atenach przed wiekami i dziś to się powtarza w kulturalnym zachodzie?

Czy ustrój demokratyczny nie da się wyrwać z zamętu chorobliwego — zwanego okresem przedwyborczym? Czy nie potrafimy wybrać ludzi dzielnych i uczciwych, mądrych i bezinteresownych?— Oto pytania, które stają przed młodą generacją polską, pragnącą już w zaraniu swego życia przygotowywać się i zaprawiać do akcji państwowej, *pro publico bono.*

Niejednemu za odpowiedź posłużą powyższe ujemne fakty i niejeden gotów stanąć przeciwko demokratycznemu ustrojowi państw współczesnych. Czy jednak ma się prawo zrezygnować z tak pięknej i słusznej zasady — jak równość wobec prawa, z tak wzniosłej wiary w wartość duszy ludzkiej, w zdolności człowieka do przezwyciężania swego ja na ołtarzu obowiązku powszechnego?! Nie rezygnacja zatem, lecz wyrwanie społeczeństw dzisiejszych z fałszu pogańskiej doktryny, z ateizmu, w który się uwikłały — uzdrowić potrafi kraje.

Współczesne państwa zlekceważyły, aby wkońcu odrzucić, prawdę istnienia porządku nadprzyrodzonego, wyższego od doczesnego. Fałsz tej postawy względem rzeczywistości mści się właśnie w rozpasaniu się namiętności, w zatracie zdolności wychowawczych współczesnych społeczeństw. Wszędzie bowiem rozlega się głos: Dajcie nam dzielnych ludzi, niech oni rządzą narodem, wszędzie jednak brak siły, aby pragnieniom zadośćuczynić, bo niedostaje dostatecznych środków, aby odrodzić człowieka, przemóc w nim zwierzę, zużyć energję jego namiętności w kierunku wyższych ideałów. Bardzo jędrnie różnicę programu chrześcijańskiego i socjalistycznego, liberalnego charakteryzuje papież Leon XIII w enc. *„Graves de communi“*.

„Demokrację socjalną (w przeciwstawieniu do chrześcijańskiej), — niezależnie od stopnia bezwzględności, z jaką się ją wyznaje, — wielu doprowadza do takiej przewrotności, iż się poczytuje za nic wszystko, co należy do porządku nadnaturalnego, dążąc wyłącznie do osiągnięcia dóbr cielesnych i doczesnych i pokładając w tem ich osiągnięciu i użyciu całą szczęśliwość człowieka“.

Otóż właśnie realizm programu katolickiego polega na jasnem i głębokiem zrozumieniu tej prawdy, że niema odrodzenia społeczeństwa bez odrodzenia jednostki, niema odrodzenia jednostki bez sankcji wyższej. Próżne nawoływania, płonna tęsknota za *ludźmi*, za tęgimi charakterami w państwach, które głosu Boga słuchać nie chcą.

W imię więc dobra społeczeństwa naszego, w imię chwały Ojczyzny naszej ukochanej my — młoda generacja inteligencji polskiej, katolickiej — zabraliśmy się do pracy na niwie naszych dusz indywidualnych, tworząc organizację pod hasłem „Odrodzenia“.

Praca przed nami wielka i doniosła. Doba obecna najzupełniej potwierdza słuszność naszych poczynań. — Tak, to praca dla przyszłości demokratycznej Polski, na zasadach nauki Chrystusowej i zdrowego zrozumienia życia narodowego. A zatem nie rezygnacja z praw, które mocą wewnętrznej konieczności dziejowej, dla dobra powszechnego, zdobyliśmy, lecz wytrwała orka na gruncie polskim, aby zdrowa orjentacja wschodziła, aby nauka Chrystusowa tak silne bruzdy wyryła w naszem życiu państwowem, iżby na manowce zejść nie mogło.

Głęboko przejęci prawdziwością zasad głoszonych, dziś, gdy jako obywatele Rzeczypospolitej Polskiej mamy oddać swój głos do urny wyborczej, pamiętać będziemy, że tylko tych ludzi wybierzemy, którzy gwarantują, iż nie dozwolą zachwaścić życia naszego ateizmem, który nam Boga z narodu chce wyrwać.

Władysław Lewandowicz.

Zasady przy głosowaniu.

*
* *

1. **Odpowiedzialność Katolika za głos:** przy oddawaniu głosu ma się każdy liczyć w sumieniu nietylko z dobrem swojem, ale i z dobrem całego państwa i z dobrem Kościoła.

2. **Nierozerwalność małżeństwa:** Nierozerwalności małżeństwa, która jest prawdą wiary i podstawą dobrego życia rodzinnego, musi każdy katolik bronić, jeśli ją ktoś zwalcza.

3. **Wychowanie religijne:** Nauczanie religlji w szkole i wychowanie młodzieży w duchu katolickim jest zasadą kościelną i postulatem rodziców chrześcijańskich. Nie można dopuścić do władzy tych, którzyby chcieli usunąć wpływ religji ze szkoły.

4. **W kościele katolickim zbawienie:** Umocnić przekonanie, że wtedy może się zbawić, jeżeli wytrwa w kościele Katolickim, w łączności z Ojcem św., następcą św. Piotra i nie może się ważyć na przystąpienie do jakiegoś innego Kościoła.

(„Najważniejsze obowiązki Polaka Katolika w chwili obecnej“. Lwów. Bibljoteka Religijna. 1922).

Kongres Eucharystyczny w Rzymie.

Nietylko wyznawcy Kościoła, ale obojętni i przeciwnicy przyznają, że od niepamiętnych czasów Kościół katolicki nie posiadał tej siły moralnej, tej przewagi, tego wszechświatowego znaczenia, co w chwili obecnej.

Kto o tem wątpił, po Kongresie Eucharystycznym uwierzyćby musiał.

XXVI Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Rzymie od 24—29 maja był tak wspaniałem wyznaniem wiary katolickiej, tak tryumfalną manifestacją na cześć Tajemnicy, w której najściślej łączy się Twórca ze stworzeniem, a w tej dobie rozpętania ciemnych sił stał się takiem źródłem pociechy i otuchy dla serc strwożonych i zwątlałych, że równego mu znaleźć trudno w dziejach Kościoła.

Tło, na którem rozwinęły się uroczystości, obecność na nich Głowy Kościoła, wspomnienia związane z historją powstawania Kościoła od „Quo Vadis“ począwszy, po przez katakumby do średniowiecza i od 1870 r. do chwili obecnej, arcydzieła sztuki budowniczej i malarskiej, te kwiaty wyrosłe z samych korzeni Chrystjanizmu, wszystko to nadało Kongresowi temu znaczenie i blask niezrównany.

Bardziej jeszcze aniżeli wspaniałość obrzędów, na równi z mistycznem pięknem Tajemnicy, która była źródłem uroczystości, wysunęła się na pierwszy plan powszechność, wszechświatowość tej katolickiej manifestacji.

W chwili, gdy międzynarodówki, zwalczając się wzajemnie, wydzierają sobie panowanie nad nieszczęsnemi, cierpiącemi i otumanionemi masami, wystąpiła — i to z jakim blaskiem — jedność dusz ludzkich, związanych wspólnym ideałem, łączących się w Eucharystji po przez wszelkie zapory i przepaście narodowościowe i rasowe, nawet po przez morze krwi tak niedawno wylanej!

Tematem głównym obrad Kongresu, tematem, który wysuwały potrzeby chwili bieżącej był „Rex pacificus magnificatus est“ i na ten temat przemawiali wszyscy mówcy, zarówno duchowni jak świeccy na posiedzeniach, które odbywały się w kościele ŚS. Apostołów.

Z tematów bliższych należy wymienić: „Pokój powszechny“, „Pokój indywidualny“, „Pokój w rodzinie, w pracy zawodowej“, „Pokój społeczny, narodowy, międzynarodowy“.

Z mówców świeckich na pierwszy plan wysunął się znany polityk i gorący katolik Caston de Wiart, który mówił o pokoju w pracy narodowej.

Opis uroczystości, związanych z Kongresem przekroczyłby ramy tej notatki, nie mogę jednak nie wspomnieć o kilku momentach najwybitniejszych: Inauguracja Kongresu przez Ojca Św. na słynnym dziedzińcu Belwederskim, Msza Papieska z asystą 300 biskupów ze

wszystkich części świata i wszystkich obrządków, korna adoracja po kościołach (u Ś-go Piotra z udziałem Papieża). Zbiorowe kompańje mężczyzn, kobiet, matek chrześcijańskich, młodzieży katolickiej, wreszcie kompańja kilkunastu tysięcy dzieci na arenie Kolozeum, niegdyś krwią niezliczonych męczenników zbroczonej. Ostatnia ta ceremonja symbolicznem znaczeniem i malarską pięknością przewyższyła wszystkie inne.

Amfiteatr rzymski, miejsce igrzysk Neronowskich wypełniony po brzegi; na piętrach, pod galerjami, w przejściach, tłumy rodziców, pielgrzymów, przybyłych z najdalszych stron, wiernych wszelkich stanów. Na arenie wzniesiony ołtarz a przed nim procesje dziewczątek w bieli, chłopców w mundurkach szkolnych, harcerskich i średniowiecznych barwnych strojach. Biskup Tryjestu i kilkunastu księży eskortowanych przez małych harcerzy, rozdają rzeszom dziecinnym chleb anielski...

Tego słowami opisać trudno.

A po skończonej Komuńji stutysięczny tłum intonuje pieśń znaną i u nas „My chcemy Boga“. Taki zapał, taka siła wiary i tak mocne postanowienie przeprowadzenia tej woli w życie brzmiały w tym śpiewie, że nikt nie mógł wątpić, iż Boga chcą naprawdę, że go zdobyć muszą.

Procesja, jaka tego dnia wyszła z Bazyliki Loretańskiej i po raz pierwszy od 1870 r. przeszła przez główne ulice Rzymu, liczbą uczestników zarówno duchownych jak i świeckich prześcignęła wszystko— co dotąd kiedykolwiek widziano w większem mieście. Brało w niej udział do 300 tysięcy osób, jakkolwiek — dla względów bezpieczeństwa, od udziału w pochodzie wyłączono kobiety. Sam pochód trwał przeszło 2 godziny. Na czele dumnie kroczyli harcerze, za nimi szkoły początkowe i średnie, następnie studenci uniwersytetów, z nieopisanym zapałem (a między nimi delegacje studentów obcych krajów, niestety, wyłącznie Niemcy i Austryjacy).

Przenajświętszy Sakrament kolejno nieśli Kardynałowie, otoczeni Biskupami, ciałem dyplomatycznem, przedstawicielami Parlamentu i niektórych władz państwowych. Ustawione na całej przestrzeni wojsko prezentowało broń i w sposób wzorowy utrzymywało porządek.

Zmrok już zapadał, kiedy pochód wrócił do Bazyliki Lateraneńskiej, skąd był wyszedł o 3-ej. Rzym zapłonął tysiącem różnobarwnych świateł. Od katedry Ś-go Piotra i okalającej ją z obu stron kolumnady Beriniego, biła łuna, a nad kopułą Michała Anioła, tonącą w mroku, wysoko górując nad miastem i nad Kampańją Rzymską świetlany unosił się krzyż, zda się wskazując światu: „In hoc signo vinces“.

Wspomnieć też muszę o audjencji, którą przybyła do Rzymu z okazji Kongresu pielgrzymka Polska uzyskała u Ojca Św. i podczas której z ust jego wyszły słowa niezapomniane, w których nazwał siebie „Polonus inter Polonos“. Wszystkie znane sobie osoby nietylko miłosiernie pytał, ale wypytywał je o rodziny i bliz-

kich, udzielając im apostolskiego błogosławieństwa, a Biskupów naszych z wyraźniejszą serdecznością obejmował i ściskał.

* *
*

Bezpośrednio przed Kongresem Eucharystycznym odbył się w Rzymie również Międzynarodowy Kongres Katolickich Związków Kobiecych.

Reprezentowanych było przez 47 delegatek — 21 narodów. Przewodniczyła Polka hr. Wodzicka z Krakowa. Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań miały swoje delegatki.

Z prac kongresu, na szeroką miarę zakrojonych, wysunęły się na pierwszy plan: Sekcja utrzymania i szerzenia wiary, sekcja walki z niemoralnością we wszystkich jej przejawach oraz sekcje przygotowania kobiet do pełnienia obowiązków obywatelskich.

Z wygłoszonych referatów i z programu prac niektórych Związków okazało się, że najdonioślejszym zadaniom chwili bieżącej, takim i są sprawa robotnicza lub organizacja mas w duchu katolickim dla przeciwdziałania wywrotowej propagandzie, kobiety Francuzki, Włoszki i Niemki poświęciły się z zapałem i stanęły na czele akcji nietylko godnej podziwu ale naśladowania.

We Francji, w „Féderation des Syndicats catholiques féminins“ pracują kobiety i młode panny z najwyższych sfer, stojąc nie tylko na straży ideologji rzesz robotniczych, ale broniąc ich interesów materjalnych i zawodowych, dopominając się o słuszne dla nich prawa, zyskując ich zaufanie przez siostrzany i koleżeński stosunek.

We Włoszech jedna młoda studentka, p, Bazzili zorganizowała i zrzeszyła w ciągu kilku lat na całéj przestrzeni Włoch 300 tysięcy młodych dziewcząt ze wszystkich sfer w jednym potężnym Związku „Gioventù cattolica“.

Niemniej intensywnie prowadzi się akcję na polu gospodarczym. Powstają specjalnie katolickie Towarzystwa współdzielcze, które utworzyły międzynarodowy Związek Kooperatyw zarówno pracy jak spożycia, w skład którego już wchodzi 11 narodów i do którego bardzo usilnie zapraszają Polskę. Do tego ogólnego Związku wchodzą też ściśle z niemi złączone, Kooperatywy Katolickie Kobiece.

Ruch wśród młodzieży katolickiej na Zachodzie jest ogromny, a doniosłość tego ruchu bije w oczy, bo w nim jest odrodzenie moralne ludzkości.

Ponieważ ruch ten istnieje i u nas, ponieważ w nim czerpiemy otuchę na przyszłość i upatrujemy Zbawienie naszej Ojczyzny, nie od rzeczy wydało mi się podzielić się z czytelnikami „Prądu“ wspomnieniami Kongresów, w których miałam szczęście uczestniczyć.

Józefa Szebekówna.

O istocie kwestji społecznej.

1. Wynalazek maszyny, szybki rozwój przemysłu fabrycznego krystalizowanie się ustroju gospodarczego zwanego kapitalizmem-wszystko to wywołało ferment w społeczeństwie nowożytnem. Powstają masy proletarjatu wyzyskiwanego przez drobne grupy bogacących się przedsiębiorców. Z jednej strony nędza, jedynym środ, kiem utrzymania praca, z drugiej — wzmagające się bogactwo, a w miarę jego wzrostu usuwanie się od pracy. Zwiększająca się wytwórczość gromadzi coraz to potężniejsze kadry najemników. Tłum zaczyna odczuwać swą siłę. Władca kapitału i pan tłumu, zmuszany logiczną konsekwencją procesu twórczego, zwiększa warsztaty, gotując tem koniec swemu panowaniu. Naprzeciw niego stają zwarte szeregi robotnicze, by paktować, jak równi z równymi.

Po stronie przedsiębiorcy, z biegiem czasu, następuje zmiana. Akumulacja kapitału, wywołana koniecznością prowadzenia wzrastających bezustannie przedsiębiorstw, czyni nieodzownem zastąpienie indywidualnego przedsiębiorcy spółką, w pierwszym rzędzie akcyjną. Po obu stronash stają już nie jednostki, lecz gromady, z jednej — pracowników, z drugiej — akcjonarjuszów. Fakt ten wpływa łagodząco. Pociski impulsów gniewu tracą swój cel widoczny i bezpośredni. Przedsiębiorca, w postaci akcjonarjuszów, rozpływa się w warstwie, zwanej burżuazją, w której stronę zwraca się zorganizowany front proletarjacki.

Mimo zmian, jakie zaszły od XVIII wieku, ferment, o którym wspomnieliśmy, trwa nadal, i oto wojna światowa znów, w mocniejszych jeno barwach, postawiła nam przed oczy kwestję socjalną.

Tłum robotników, obdartych nędzarzy, spędzających dzień cały w zaduchu hal fabrycznych, również się zmienił w przeciągu przeszło stulecia. Po ośmiu godzinach pracy, po wypoczęciu w domu, wychodzi na miasto przyzwoicie ubrany obywatel-robotnik. Duża jest różnica między nim a towarzyszem z osiemnastego wieku.

Mimo to ferment nurtuje dzisiejsze społeczeństwa, nie słabnie, przeciwnie, gdy przedtem o kwestji społecznej mówiono w zastosowaniu do robotników w przemyśle, dziś bierzemy pod uwagę robotnika rolnego, kwestję włościańską, zagadnienie inteligencji, jako warstwy społecznej i t. d.

2. Ciśnie się na usta pytanie, czem jest ten ferment, jakie jego przyczyny? Odpowiadają — niezadowolenie. Słusznie. Ale czy tylko niezadowolenie, będące stanem psychicznym zwykle nie stałym zjawiskiem, którego istotą przedewszystkiem emocja z zabarwieniem gniewu? Powiedzenie, że istotą kwestji społecznej jest tylko niezadowolenie, jest wzięciem „partis pro toto“.

3. Przejawy fermentu nazywamy ruchem socjalnym, fakt jego istnienia kwestją społeczną, która polega na istnieniu w zbiorowej

świadomości społeczeństwa zarzutów przeciw brakom i różnicom socjalnym, niezgodnym z ogólnie uznanemi w danem społeczeństwie i czasie zasadami sprawiedliwości.

4. Słusznie mówi Sombart: „Nie należy myśleć o obszarpanym motłochu, skoro chce się mieć trafne wyobrażenie o współczesnym proletarjacie“, a jeśli mimo to ruch społeczny istnieje, to nie należy szukać jego przyczyn w absolutnej nędzy, raczej w kontraście między dolą robotnika i bourgeois. Ten kontrast budził, w nieopanowanych rozumem i wolą naturach, impulsy zawiści i gniewu. Początkowo odgrywały tu decydującą rolę kontrasty ekonomiczne. I dziś stanowią one bardzo poważny czynnik w kwestji społecznej; nędza, aczkolwiek mniejsza, istnieje nadal, konieczność reform w tym względzie jest nieodzowną, i co najcharakterystyczniejsze, nikt jej nie ruguje. Ograniczenie prawa własności, dążenie robotników do udziału w zyskach są na porządku dziennym, sięgając często głębiej, niż do stosunków ekonomicznych. Weźmy jeszcze pod uwagę nerwowość współczesnego życia potęgowaną przez niepewność egzystencji. Stan gospodarczy świata po wojnie jest opłakany, panuje przymusowe bezrobocie, niepewność podwaja perspektywa niedołężnej starości, boć emerytury (n. p. robotnicze), zwłaszcza u nas, temu nie zaradzą. Mimo tak poważnych niedomagań związki zawodowe i ustawodawstwo socjalne wielu brakom już zaradziło. Jeśli chodzi n. p. o inteligencję, to kwestja społeczna, w zastosowaniu do niej, jest dzisiaj przedewszystkiem zagadnieniem gospodarczem.

5. W dobie obecnej, mówiąc o kontrastach w zastosowaniu do proletarjatu, chodzi przedewszystkiem o kontrasty intelektualne. Tu się przeniósł punkt ciężkości zagadnienia. Warstwy ludowe, rzec można, polepszają nieco swój byt, a dzięki 5-o przymiotnikowemu prawu wyborczemu osiągają wpływ, na rządy państwa, formalnie równy dla wszystkich. Cóż się jednak okazuje? By rządzić państwem i społeczenstwem, a nie ulegać bezkrytycznie innym, należy stanąć intelektualnie przygotowanym do życia obywatelskiego. Dlatego inteligencja, mimo szczupłości swej liczby, zawsze sprawuje rządy w swem społeczeństwie.

„Niższe“ warstwy społeczne, może jeszcze nieświadomie, odczuwają swą bezsilność i jej przyczyny. Jesteśmy świadkami ciekawego objawu. Lud rosyjski, u którego kontrasty intelektualne przejawiały się najjaskrawiej usiłuje uwolnić się od nich drogą wyniszczenia inteligencji. Odruch ten komuniści umiejętnie wykorzystali dla swych celów, mieli jednak silną podstawę w psychologji ciemnego tłumu. Życie społeczne w swych przejawach jest zanadto skomplikowane — konieczność elity umysłowej jest oczywista. I oto obserwujemy w Rosji proces wytwarzania się nowej inteligencji.

Proletarjat zachodnich narodów inaczej reaguje na różnice umysłowe klas. Opanowuje nurtującą go często zawiść, a drogę ku niwelacji różnic intelektualnych widzi w podniesieniu swego poziomu umysłowego.

Dzisiaj na czele każdego programu reform socjalnych winno być wypisane wielkiemi zgłoskami: oświata i wychowanie mas; tędy prowadzi droga postępu i demokracji.

6. Obok uczucia zawiści, wywołanego kontrastami społecznymi, na tymże samym tle powstaje najistotniejsze dla kwestji socjalnej poczucie niesprawiedliwości, któreśmy w definicji podkreślili.

Zagadnienie nasze nie miałoby trwałej podstawy i umotywowanych zarzutów bez zaangażowania tej zasady.

W społeczeństwie stanowem, różnice pochodzenia były decydujące i zasadniczo nie do przezwyciężenia, wypływały nie jako z natury rzeczy; stosunki zaś wewnątrz poszczególnych stanów nazywać było by można—demokratycznymi. Fakty powyższe, nie wyłączając niskiego poziomu kulturalnego warstw ludowych, sprawiały to, że w wiekach średnich kwestje socjalna nie istniała, w dzisiejszym tego słowa znaczeniu.

Dopiero doktryny filozoficzno-społeczne XVIII i XIX wieku, dowodzące zasady równości, jako jedynie sprawiedliwego stosunku między ludźmi, dały podstawę do uznania istniejącego stanu rzeczy za niesprawiedliwy, ze względu na zasadnicze różnice socjalne.

W miarę wzrastania kultury mas, poczucie niesprawiedliwości osiąga przewagę nad zawiścią. Intensywna praca oświatowa, objęta w system narodowego wychowania, winna uświadomić warstwy proletarjackie, by nie winowajców jedynie szukały, lecz i przyczyn swego losu, który nie tkwi w niezmiennych, przyrodzonych warunkach, lecz we właściwościach panującego systemu gospodarczego*) i społecznego. Stąd w znacznej mierze płynie siła do walki o słuszne postulaty sprawiedliwości społecznej, sprawiedliwości, która jest najgłębszą i najszczytniejszą podstawą dla dalszych przesłanek teoretycznych, racją wszelkiej akcji społecznej, jej perpetuum mobile.

7. Do jakich wniosków doszliśmy w powyższych rozumowaniach? Jednym z najważniejszych, który rzuca światło na całość problematu, jest, że kwestja socjalna, to przedewszystkiem zagadnienie duszy, polega bowiem na uczuciu niezadowolenia, a dziś najcharakterystyczniejszą jej cechą jest poczucie niesprawiedliwości. Nie obce jej są również zawiść i gniew, miłość i solidarność w stosunku do współtowarzyszów niedoli.

Dusza ludzka jest jakby soczewką, w której koncentrują się promienie, czyli wpływy życia. Na te wpływy dusza ludzka rozmaicie reaguje, a stąd powstają pojęcia i czyny. Różne czynniki jednakowe mogą wywołać efekty w duszy i czynach — i na odwrót. Stosunki ekonomiczne, polityczne i t. d., są właśnie tymi czynnikami, z zewnątrz przychodzącymi, które na duszę ludzką wpływają; z ich zmianą mogą się dokonać takie, lub inne przeobrażenia w psychice. Chcąc je wywoływać, należy poznać duszę ludzką, by wiedzieć jakie czynniki usunąć, jakie zmienić, a jakie wprowadzić. Czego tą drogą dokonać nie można, należy uczynić przez wykształce-

*) Sombart. „Ruch społeczny a socjalizm“.

nie w duszy ludzkiéj tych stron, które dla wszechstronnego jej rozwoju i życia społecznego są konieczne.

Teorje liberalne i socjalizm popełniły zasadniczy błąd, oparły się bowiem na fałszywem rozumieniu duszy (nie mówiąc o teorjach ekonomicznych) wolą Boską stworzonej i do Niego dążącej, lecz skażonej przez grzech pierworodny; duszy w której toczy się bezustannie walka Ormuzda z Arymanem, a której niesposób zmienić w zasadniczych jej właściwościach.

Ruch chrześcijańsko-społeczny winien się oprzeć na doskonałej znajomości duszy ludzkiej (katolicyzm niezawodnie daje mu podstawy) pamiętając, że w tworzeniu teoryj społecznych należy wychodzić od duszy ludzkiej i życia, takiego, jakiem ono jest. Spekulacje teoretyczne o tyle wywierają wpływ na życie, o ile z niego emanują i realność mają za podstawę.

Wiktor Skiwski.

Paul van Zeeland.

Z życia uniwersyteckiego w Ameryce.

(przekład z francuskiego. „La Jeunesse Nouvelle“. Juin 1922).

Wyobraźmy sobie olbrzymi park o strzyżonych trawnikach. Porozrzucane grupy drzew urozmaicają widnokrąg. Pod niebem przypominającym niebo Hiszpańji, roztwierają magnolje swe pyszne kielichy. Tu i owdzie, w różnych miejscach parku, budowle w stylu greckim starają się naprózno skryć swe ozdobne łuki za przesłoną bluszczu, glicyny lub dzikiego wina. Aleje, jedne cieniste, inne pełne światła, zalega ruchliwe mrowie studentów. Park ów, wdzięczny i ponętny, okalający surowe gmachy, to uniwersytet, to Princeton.

Jest to jakgdyby świat w miniaturze, wprawiony w ramy śmiejące się i poważne zarazem. Nie wychodząc z parku, zwanego „campus“, student może urządzić sobie życie pełne, harmonijne, ciekawe i wygodne. W bibliotece, bardzo bogatej i doskonale zorganizowanej, znajduje książki, czasopisma i dzienniki z całego świata. Wystarczy mu przejść jedną aleję—odetchnąć na chwilę świeżym powiewem i skąpać się w promiennym blasku słonecznym—by dostać się do sal wykładowych. Nieco dalej widzimy mieszkania, t. zw. „dormitories“; ci, którzy znają nasze kollegja nie mogą się dość nadziwić komfortowi, z jakim są

one urządzone. Czegóż nie możnaby znaleźć w owym „campus“? Mamy tu ogromny zbiór przyrządów gimnastycznych dla ćwiczenia mięśni na wszelkie możliwe sposoby; przy nich jasny basen oczekuje na tych, którzy wprawiać się chcą w pływaniu. Tam znów znajduje się wielka sala, gdzie odbywać się będą w ciągu zimy koncerty i odczyty dla setek słuchaczów. Dalej wznosi się kaplica; tam znów pawilony w których mieszczą się stowarzyszenia studenckie. Niektórzy określili to jako „country club“; zapewne, uniwersytet ma poniekąd ten charakter, lecz ponadto i to wszystko, czem duch wypełnić może materję!

* *

System studjów uniwersyteckich jest zupełnie różny od tego, jaki znamy. Przedewszystkiem jest on mniej jasno określony niż u nas. Istnieją zakłady naukowe, które przywłaszczają sobie nazwę uniwersytetów, a które mają jedynie pretensję do wyższego nauczania. Jednakże w wielkich uniwersytetach organizacja studjów wyższych wzorowaną jest na starym systemie angielskim. Pobyt w Uniwersytecie, „college“, jak oni to nazywają, polega na czterech latach studjów, które stanowią zakończenie wykształcenia ogólnego. Poza tym cyklem nauk, lub obok niego, rozwinęły się szkoły techniczne, które specjalizują studenta w danym zawodzie: w prawie, w medycynie, w sztuce inżynieryjnej i t. d. W Princeton dawny system pozostał niezmieniony. Student wstępuje na uniwersytet mając 17 lub 18 lat. Jest on stopniowo „freshmanem“, „sophomore’m“, „junior’em“ i wreszcie „senior’em“. Pod koniec czwartego roku otrzymuje dyplom. Przeważna liczba studentów opuszcza wtedy uniwersytet i rzuca się w życie czynne, w interesy. Niektórzy, a między innymi ci, którzy poświęcą się nauczaniu wyższemu, prowadzą studja dalej i przechodzą do „graduate college“; powoli, przez pracę samodzielną, o charakterze naprawdę naukowym, zdobywają stopień magistra a następnie doktora filozofji; stanowią oni jednak znikomą mniejszość.

Amerykanin wychodzący z uniwersytetu ma po otrzymaniu dyplomu dostateczne wykształcenie ogólne, które da mu możność prowadzenia swych interesów i dobrego reprezentowania się w swoim świecie. Nie wysuwa on swego dyplomu, jako oznaki głębokiej wiedzy. O to zresztą nie troszczy się najczęściej. Jeżeli czego szukał w kollegium, to pewnego zasobu wiedzy, a właściwie wykształcenia ogólnego duchowego, społecznego i intelektualnego. I to otrzymał. Wyszedłszy z kollegium dyplomowany zapomina o wszelkich aspiracjach natury naukowej i oddaje się interesom; jednakże ma on zawsze głębokie przywiązanie do swego „college“, w którem przeżył najszczęśliwsze lata

i gdzie znalazł najlepszych przyjaciół; powraca doń regularnie, a jeśli szczęście mu sprzyja, wyposaża uczelnię swą hojnie przez wdzięczność dla niej.

*
* *

Najbardziej uderzającą i charakterystyczną cechą kollegjum amerykańskiego jest naczelne stanowisko jakie wyznaczono sportowi. Sport nie jest dodatkiem do wykształcenia, lecz jednym z głównych jego czynników; w przeciętnej opińji studentów ma on nawet miejsce naczelne. Ćwiczenia fizyczne są tak zorganizowane, jak wykłady; obecność na nich jest obowiązkową. Każdy student może wybrać ten sport, który mu odpowiada najbardziej, a więc konną jazdę, tennis, pływanie, lub jakikolwiek inny. Jednakże obowiązany jest poświęcić mu pewne minimum godzin tygodniowo. Nie może otrzymać dyplomu ten, kto nie przepłynie conajmniej basenu pływackiego.

Zbytek urządzeń sportowych wykazuje zarówno wagę, jaka do nich jest przywiązana, jak i bogactwo uniwersytetów. W Princeton stworzono sztuczne jezioro na milę długie dla umożliwienia wioślarstwa w lecie, a łyżwiarstwa w zimie. Istnieje ogromne boisko, gdzie odbywają się matche foot-ball'owe. Mieści ono 45000 miejsc siedzących dla widzów. Corocznie, w październiku, drużyna Princeton'u potyka się tam z współzawodniczącemi z nią drużynami Yal'u lub Havard'u. Gra taka jest zdarzeniem o wielkiej doniosłości dla wszystkich okolicznych stanów; niektórzy dawni studenci powracają z południa i gotowi są na kilkudniową podróż, byleby być obecnymi na match'u. Jeżeli szczęście im służy, radość ich nie zna granic; nie istnieje wtedy żaden inny przedmiot rozmowy, a nazwisko kapitana zwycięzców otacza się stałym już nimbem. Cóż więc dziwnego, że wyśnionym celem ambicji skromnego „freshmana“ jest powaga i sława wodza drużyny? Można być zdania, że sporty mają przesadne znaczenie w życiu, a zwłaszcza w zainteresowaniach studentów amerykańskich. Nie można jednak nie widzieć dobrych rezultatów tego. Dzięki nim młodzież cieszy się doskonałym zdrowiem; rozwój ciała jest zasadniczym warunkiem rozwoju rasy, a Amerykanie uzyskali cenne wyniki na tej drodze.

Zresztą sport sprzyja rozwojowi zalet duchowych, jak uczciwości i poczucia karności, a zalety te wystarczyłyby dla stanowienia o sile danego narodu. A wreszcie na tem podłożu zawiązują się liczne stosunki, z których powstają piękne i silne przyjaźnie; użyteczność ich okazuje się później, w ciągu walki życiowej.

*
* *

Student amerykański wstępuje na uniwersytet nietyle dla nauki, ile dla stworzenia sobie stosunków, nic więc dziwnego, że „życie społeczne“ jest ogromnie rozwinięte. Wyrazem jego są różne koła, kluby i stowarzyszenia. Dany klub zajmuje się specjalnie „banjo“ i współzawodniczy z podobnymi stowarzyszeniami innych kollegjów. Inny znów jest stowarzyszeniem tajnem, do którego wchodzi się dopiero po wielu próbach. „Triangle club“ zajmuje się teatrem; ułożył on sobie repertuar, który członkowie jego stworzyli sami wyłącznie: słowa, muzykę, balet, dekoracje, i który odgrywają z niezaprzeczonym mistrzowstwem wszędzie, gdzie ich o to proszą. Inne koło kształci w wymowie przyszłych mężów stanu. Dziennik redagowany na miejscu służy jako wprawa dla przyszłych dziennikarzy. Rzeczy te są i u nas znane, a jednak podkreślić musimy u nich zarówno zapał, jak i wydajność pracy. Właściwością ich jest organizacja „club‘ów“. Celem klubu jest utworzenie „home‘u“ i zgrupowanie tych studentów, którzy czują pociąg jedni do drugich. Mają oni lokal zwykle bardzo wygodny, nawet zbytkowny. Członkowie przychodzą tam stołować się; mają dzienniki, czasopisma i gry; spędzają tam wieczory; goście mogą tam mieć nawet mieszkanie- Nowi członkowie są kooptowani z pośród wszystkich studentów za wyjątkiem „freshmen‘ów“. W ten sposób istnieje w Princeton cały szereg klubów o rozmaitem znaczeniu, mających niekiedy aspiracje bardzo odmienne, ale żyjących bądź co bądź tym samym życiem. Skoro nadejdzie pora wyborów warto zobaczyć rozgorączkowanie świata studenckiego! Wszyscy prawie trzymają jakieś miejsce. Niestety jednak istnieje hierarchja wśród klubów; jedne są lepiej sytuowane niż drugie. To też dzień ten przynosi wiele gorzkich rozczarowań; ci którzy zostali poza nawiasem są ciężko przygnębieni. W gruncie rzeczy duch panujący w klubach jest, ni mniej ni więcej, tylko demokratyczny. Lecz czyż dla nas Stany Zjednoczone nie są zawsze krainą paradoksów?

* * *

Z pośród cech charakterystycznych dla amerykańskiej umysłowości uniwersyteckiej są trzy bardzo dodatnie, zasługujące na to by je tu podnieść, a mianowicie: szacunek dla wysiłku jednostki, poczucie honoru i duch zbiorowości, t. zw. „college spirit“.

* * *

Pierwsza z tych tendencji ma piętno owego ducha czysto demokratycznego. We wszystkich tamtejszych uniwersytetach istnieje spory procent studentów, którzy muszą, przy swych

studjach, zarabiać równocześnie i na utrzymanie. Koledzy nietylko że traktują ich jako zupełnie równych sobie, lecz oddając sprawiedliwość ich energji, otaczają ich szczególnym szacunkiem, widocznym dla każdego obserwatora. Uniwersytet również uważa ich za uprzywilejowanych, lecz czyni to w taki sposób, by nie zadrasnąć ich miłości własnej i by im pozostawić zarówno odpowiedzialnosc, jak i zasługę za ich wysiłki. I tak, w restauracjach w których stołują się „freshmen'i“, obsługa składą się z samych studentów, którzy w ten sposób zarabiają na swe utrzymanie.

Jest to wielką pochwałą dla Amerykanina, jeżeli można o nim powiedzieć według dosadnego ich zwrotu, że: „zarobił sobie na drogę poprzez uniwersytet“.

* * *

Przez staranne kultywowanie poczucia honoru i dbanie o uczciwość, studenci amerykańscy zdołali otoczyć się atmosferą prawości i poprawności, którą słusznie należy podziwiać.

W Princenton panuje to, co nazwano właśnie „systemem honoru“. Gdy nadejdzie pora egzaminów piśmiennych, studenci zbierają się w oznaczonem audytorjum: otrzymują wydrukowane zapytania na kartce i pozostawieni są samym sobie. Niema żadnego nadzoru; wchodzą i wychodzą dowolnie, czy to dla odetchnięcia świeżym powietrzem, czy też dla zapalenia papierosa. Ale jako nagłówek musi każdy student napisać i podpisać formułę następującą: „Ręczę honorem gentlemana, że nie udzieliłem, ani nie przyjąłem pomocy“. Można powiedzieć, że nie było przykładu złamania tego słowa. Przytoczono mi jeden jedyny taki wypadek; oto cała jego tragiczna prostota. Student pewien w chwili słabości zlekceważył swe zobowiązanie; mając wyrzuty sumienia przyznał się do winy, prosząc by mu wskazano sposób naprawienia tego błędu; Stany Zjednoczony nie przysłąpiły były jeszcze do wojny; poradzono mu zaciągnąć się w szeregi sprzymierzonych; poszedł i nie powrócił już.

Ta sama troska o poczucie prawości przejawia się w wielu szczegółach. W „graduate college“ istniała szafka z papierosami. „cakes'ami“ i t. p. Każdy brał co chciał i składał należytość według oznaczonej ceny na talerzyk przeznaczony do tego użytku. Zdarzało się, że studenci składali egzaminy we własnym gabinecie, mając pod ręką książki, które wystarczało im było otworzyć dla znalezienia odpowiedzi na dane zapytanie.

Czyż nie jest rzeczą cenną móc wytworzyć sobie takie zaufanie jednych względem drugich?

* * *

Uderzającym jest wreszcie stwierdzenie żywości i intesywności ducha zbiorowego w najlepszym tego słowa znaczeniu, owego „ducha kollegjalnego“. Studentów tego samego „uniwersytetu“ łączą więzy sympatji specjalnej, ostające się wobec wszelkich burz życiowych. Wszyscy ci, którzy żyli w danym kollegjum, żywią względem niego uczucie głębokiej miłości synowskiej. Tkwią w tem zarodki podwójnej siły. Dawni „alumni“ nie przestają się interesować uczelnią, jej życiem, jej potrzebami, jej rozwojem: posyłają tam swe dzieci i powracają sami w chwilach uroczystych, stają się oddanymi opiekunami kollegium. Któż przeczyłby istnieniu w tem niezmiernej siły dla uniwersytetu? — Czyż nie jest to jednym z czynników szybkiego i owocnego rozwoju wyższego nauczania w Stanach Zjednoczonych?

„Alumni“ czują się zbliżeni jedni do drugich przez wspólne wspomnienia, przez jednakowe przywiązanie do kollegjum. Skoro dwóch nieznajonych spotyka się na drodze życia, jeżeli wyszli z tego samego kollegjum, odnajdują zaraz pokrewieństwo duchowe i odtąd wspomagają się nawzajem. W walce życiowej nader cennem jest oparcie, jakie młodzi znajdują z całą pewnością u swych starszych kolegów.

Przyznać trzeba, że kollegjum amerykańskie czyni wszystko co może i co jest konieczne dla wpojenia i podtrzymania owego ducha zbiorowości u swych wychowanków. Życie wspólne w obrębie „campus'u“, w dormitoriach i klubach rozbudza go samo przez się. Koła i stowarzyszenia wzmacniają go bez trudu. Stosunki między profesorami a uczniami odznaczają się szczerością i bezpośredniością, a system repetycji wspólnych w poszczególnych oddziałach przyczynił się znacznie do ich rozwoju. Wszystkie uroczystości zmierzają do uświetnienia kollegjum, do wrażenia w serce studenta obrazu wielkiej i górnej instytucji, której część integralną on stanowi, której jest członkiem żywym i czynnym. Pieśni nawet, owe stare pieśni studenckie, które przekazywane są staranie z pokolenia w pokolenie, są potężnym czynnikiem w tym splocie więzów, które łączą studenta z jego „Alma Mater“.

Z głębokiem uczuciem powracam myślą do jednego z owych cennych zwyczajów, przez które Princeton starał się pozyskać serce swoich: do t. zw. „senior singing“.

Zmierzch wieczorny, wolno i nieznacznie zapada na trawniki „campus'u“. Na odwiecznych stopniach Nassau-Hall'u stoją „senior'owie“ w białem odzieniu. Są oni pełni powagi, namaszczenia niemal: do nich należy zachowanie pięknej tradycji Princeton'u. Jeden z nich wysuwa się i zaczyna śpiew. Jedne po drugich przebrzmiewają wszystkie te pieśni w których dwa-

dzieścia pokoleń studentów wyraziło swą radość i tęskne marzenia. Stare melodje anglo-saksońskie przypominają naiwną i zapomnianą melancholję, drzemiącą w głębi rasy. Głosy wzruszone, lub mężne naprzemian zlewają się; i dziwnem wydaje się, że ci zajadli gracze foot-ball'owi mogą na tyle zmiękczyć głos, by mówić o niebieskich oczach umiłowanej, lub o śnie dziecięcia.

Leżąc na trawie, ukołysani swojskim rytmem, zjednoczeni w jednej i czystej rozkoszy, studenci i profesorowie zażywają w spokoju niezmiernej słodyczy wieczoru. W gęstniejącym mroku, pod kopułą wiązów lucjole (ptaki, czy owady o własnościach fosforyzujących) zakreślają harmonijne krzywizny; z powiewem przypływają fale zapachów z łąk i pól. Następnie, z nadejściem nocy rozlega się w ciszy bicie zegara na wysmukłej wieży. Gdy wszyscy powstali i odkryli głowy, intonują „senior'owie“ pieśń Princeton'u, która echem odbjja się w ich sercach tak — jak niegdyś rozbrzmiewać musiała zapewne „Marsyljanka“ w sercu Psichari'ego. Jest to ich pożegnaniem dla kollegjum, które opuszczą wkrótce; jest to zarazem przysięga ich wierności. I podczas gdy studenci powracają rozmarzeni poprzez ciche aleje, echa powtarzają w dali obietnicę „senior'ów“: Powrócimy do Nassau Hall'u“. tłomaczyła *D. D.*

ZE ŚWIATA.

FASZYŚCI.

Od pewnego czasu w Polsce zrobiło się dość głośno o faszystach, których poczęto stawiać za wzór dla tych, którzy poważnie przemyśliwują o odrodzeniu naszego społeczeństwa, o ukróceniu samowoli naszych partyj socjalistycznych i im pokrewnych. W entuzjazmie dla faszystów, zapomniano — a może wprost nie dostrzeżono, na daleki dystans bowiem nie każdego wzrok sięga, że nietylko oni jedni potrafili jakiś ład we Włoszech wprowadzić; z drugiej strony niektóre oświadczenia faszystów, niejedna zasada ich programu zgoła nie harmonizuje z duchem nauki Chrystusowej, o ile wprost się jej nie sprzeciwia. Ostatniemi czasy pewien publicysta, uchodzący za katolika, niemało zapału wzbudził w sobie dla takiej np. maksymy:

„W polityce zagranicznej faszyści rządzą się zasadą: *przyjacielowi za dobro oddaj lepsze, wrogowi za zło — gorsze*“.

Przyda się więc umieścić dwa głosy katolików włoskich w powyższych sprawach.

Stanowisko syndykatów chrześcijańskich wobec strejku ogólnego.

przekład z francuskiego „La Revue Cath. des Idées et de Faits" 11 août, 1922)

(Strejk ogólny, ogłoszony przez kierownicze organy partji socjalistycznej w celu wywarcia wpływu na rozstrzygnięcie przesilenia rządowego, jak wiadomo, zakończył się szybko i bez chwały.

Przeciwko strejkującym zwróciła się cała opinja publiczna. Ponadto, dwie groźne armje przeciwnych strejkowi stawiły czoło powstaniu robotników socjalistycznych: z jednej strony faszyści, zwalczający strejki, jak wogóle wszystko, co im opór stawia, za pomocą maczug, bomb i rewolwerów,—z drugiej zorganizowani robotnicy chrześcijańscy, którzy odwracają zamachy czerwonych przywódców... przez pozostanie przy pracy.

W dowód czci dla tych mężnych obrońców porządku podajemy przekład odezwy wydanej przez centralny komitet Włoskiego Zjednoczenia Robotników).

Robotnicy Chrześcijańscy.

Przesyłamy wam braterskie wyrazy uznania za nowy dowód świadomej siły i karności, jaki daliście krajowi. Poszliście bez zastanowienia i wahania za rozkazem związkowym pozostania przy pracy. Pokazaliście wszyscy, jak jesteście, robotnicy, włościanie i wyrobnicy, ze wszystkich okolic Włoch, że umiecie być posłusznymi.

Stowarzyszenia chrześcijańskie nie powinny były, nie mogły zgodzić się, pomimo wrodzonego nam poczucia solidarności, na przystąpienie do strajku politycznego, ogłoszonego przez inne stowarzyszenia robotnicze w chwili tak trudnej zarówno dla kraju jak i dla samej klasy robotniczej.

Niepodobna doprowadzić do uspokojenia umysłów oraz przywrócenia porządku i swobody za pomocą gwałtownej opozycji. Powaga Włoch nazewnątrz, a co za tym idzie, kredyt ich i możliwości wytwórczości i ekspansji, również nie mogą być odzyskane drogą przewrotów i wojny domowej. Nie, w ten sposób nie wyjdziemy z tego zgubnego bezładu, będącego haniebną zdradą wobec Ojczyzny.

Trzeba silnej i mądrej akcji ze strony rządu, który mógłby stanąć, dzięki swej bezstronności, ponad wszystkimi stronnictwami, i który nawracałby pomału do poszanowania prawa wszystkich obywateli, wszystkie stronnictwa i wszelkie stowarzyszenia.

Podczas przesilenia rządowego wszystkie wysiłki Zjednoczenia Robotników i Stronnictwa Ludowego zmierzały do tego celu trudnego, lecz niezbędnego. Strejk ogólny sprowadził jako

pierwszy wynik — nie jest to niestety najsmutniejszy! — przyśpieszenie rozstrzygnięcia tego przesilenia w sposób niedostateczny.

ROBOTNICY CHRZEŚCIJAŃSCY!

Spokojnie i solidarnie pozostaliście na stanowisku. Dzięki Wam głównie, w wielu okręgach przemysłowych nie przerwano pracy wytwórczej, instytucje zaś państwowe, a głównie koleje działały nadal w sposób zadawalający. Prasa nie chciała docenić usługi, jaką oddaliście w ten sposób Ojczyźnie i z rozmysłem pominęła was przy rozdawaniu swych pochwał. Jest ona jednak wyrazem tych prądów w opinji publicznej, które w 1920 roku, wtedy, gdy wyrobnicy chrześcijańscy sami opierali się zakusom rewolucyjnym pozostawiły ich bezbronnych wobec represaljów czerwonych syndykalistów i... niedbalstwa rządu. Ta sama klasa rządząca, która ustępowała wtedy z trwogą, dzisiaj znów ustępuje skwapliwie przed wolą silniejszego.

Pominięcie to dotknąć was nie może. Stanowisko wasze było dowodem karności, pełnej zrozumienia oraz siły syndykalnej i politycznej. Włochy mogą pokładać zaufanie w was, jako w potężnym czynniku ich wytwórczości nawewnątrz, a powagi ich nazewnątrz. Zjednoczenie Robotników wyciąga zaś stąd najlepsze i najpewniejsze prognostyki na przyszłość, zarówno dla Stowarzyszenia Waszego, jak i dla Kraju.

Faszyzm w świetle etyki katolickiej.

Podajemy poniżej tłomaczenie artykułu p. Filipa Medy, który się ukazał w wrześniu r. b. w „Revue Catholique des idées et des faits“.

P. Meda, były minister, wysuwany podczas ostatniego przesilenia we Włoszech na premiera, jest głównym mężem stanu włoskiej katolickiej partji ludowej (partito popolare).

Wydaje mi się, że nie nadeszła jeszcze chwila dla ustalenia zdania zdecydowanego i pełnego, czem jest właściwie faszyzm jako przejaw polityczny, a może nawet gospodarczy. Faszyzm znajduje się jeszcze w okresie pełnego stawania się czemś. Jest on podobny do wulkanu, który zieje ogniem, wulkanu, co do którego niepodobna przewidzieć, kiedy nadejdzie czas uspokojenia się jego. To też obserwator naukowy zjawisk wulkanicznych, notując dzień w dzień stan zjawiska, musi odłożyć wydanie studjum ostatecznego o tem zjawisku, aż na czas po ustaniu wybuchu.

Ale nie jest to przyczyną usprawiedliwiającą wstrzymywanie się nasze od wygłaszania opinji co do tego, czem jest obecny faszyzm i od ustosunkowywania się do niego. Liczni czytelnicy

nasi dopytywali się nas o to. Wskutek niezaspokojenia ich żądań, mogliby uwierzyć, że nasze zasady katolickie nie wystarczają nam dla ustalenia sądu i zasad postępowania.

W samym nagłówku artykułu zaznaczyliśmy już, że chcemy się zastanowić nad stosunkiem faszyzmu do katolików, a nie stosunkiem jego do popolarów (stronników katolickiego stronnictwa ludowego we Włoszech). Dla tych drugich faszyzm przedstawia prócz zagadnienia etycznego, nadto i zagadnienie polityczne (zadania i odpowiedzialność rządu, działalność takich organów państwa jak policja i wymiar sprawiedliwości, stosunek między siłami parlamentarnemi). Otóż, zadaniem mojem w niniejszym artykule jest wykazać w świetle etyki religijnej, ściślej etyki moralnej katolickiej, co każdy z nas powinien myśleć o metodzie społecznej, zwanej faszyzmem i jak ma się odnosić w chwili obecnej do jego manifestacji najbardziej buńczucznych, a wywierających taki wielki wpływ.

Gdyby słusznem było zdanie: że doktryna katolicka, a w każdym razie prąd uznany za prawowierny w kościele katolickim głosi, iż cel uświęca środki, zdanie, które rozgłosili niektórzy pisarze bądź powierzchowni, bądź kierowani złą wolą,—w takim razie moglibyśmy zastanawiać się nad uznaniem faszyzmu. Wówczas powinnibyśmy ugruntować nasz sąd na rozważeniu wartości celu, do jakiego zdążają faszyści, oraz na ile jest on dozwolony. I wówczas byłoby zapewne zrozumiałe zastanawianie się nad wyrzeczeniem choćby słówka potępienia ze strony tych, którzy zachowali wspomnienia o okrucieństwach socjalistycznych, o obawie z jaką Włochy przez jakiś czas oczekiwały najokropniejszych zaburzeń, którzy zachowali te ciemne wspomnienia, rzekłbyś mgławicę zasępiającą ich rozsądek. Jeśli faszyzm powstał, aby wybawić społeczeństwo od całkowitej zguby, aby wznieść sławę honoru i wartość czynu narodowego, dotychczas nieznaną i lekceważoną, aby doprowadzić do bezsilności siły złe, napastujące żywy organizm Ojczyzny, aby wybawić nas właściwie od przewrotu niechybnego, któryby przyniósł, krótko mówiąc, nędzę i głód, jeśli taka jest racja bytu faszyzmu, to czemuż zarzucać mu środki. których się chwyta, a te, czyż nie znajdują usprawiedliwienia, w celu do którego zmierzają, choćby były nawet nielegalne, choćby nawet były występne?

Ale zagadnienie nasze nie przedstawia się w ten sposób. Etyka katolicka nie dozwala pod żadną postacią na pobłażliwość względem czynu godnego potępienia, nie bacząc na dodatni i chwalebny wynik, jaki zamierzał osiągnąć sprawcą tego czynu. Etyka katolicka nie pozwala na popełnienie kradzieży w celu dostarczenia sobie dochodów dla dopełniania czynów miłosiernych, ani też na kłamstwo w celu przeszkodzenla niezasłużonej stracie,

ani na zabójstwa w celu zapewnienia bezpieczeństwa uczciwemu człowiekowi, lub chleba całej rodzinie. Dozwala ona jedynie, mając na względzie prawo każdego do życia, aby nędzarz, w razie ostatecznej potrzeby, ukradł, a raczej zabrał bez upoważnienia właściciela co mu jest konieczne dla wyżywienia się, dozwala ona na zatajenie lub na zaprzeczenie prawdy, której wyjawienie zapłacić by musieli ci, co by ją wyjawili swym honorem lub wolnością, dozwala ona na zabójstwo dla uratowania życia swego niesłusznie zagrożonego. A czynić tego nie wolno nigdy z celową lub wyrachowaną premedytacją; jeno wyłącznie by zadość czynić potrzebie naglącej, niedobrowolnej a nieuniknionej.

Nadto katolicyzm nie dozwala w żaden sposób na odwet ani na zemstę. Cały system etyczny, będący utożsamieniem prawd zawartych w Ewangelji, jest w przeciwieństwie zdecydowaną reakcją przeciw duchowi pogańskiemu, duchowi barbarzyńskiemu, który wychwalał zemstę i odwet jako zadośćuczynienie za otrzymaną zniewagę, odszkodowanie za obrażony honor i za wyrządzoną szkodę.

Te podstawowe dane wystarczają nam; zbytecznem jest nawet wspominać, że istnieje we Włoszech kodeks karny; katolicy zajęli stanowisko zdecydowane wobec faszyzmu, jak zresztą wobec wszelkiego innego podobnego ruchu, o ile ten uwidoczni się w akcji odwetów z premedytacją; gwałtownych represalji, morderstw i okaleczeń, pożarów i zburzeń, wszystko jedno czy izb pracy, czy domostw, gwałtów dokonywanych na wolności osobistej, czy też zbiorowej.

Nie powołujemy się na wojnę. Stosownie do zasad katolickich, obywatele nie są odpowiedzialni za krzywdę wyrządzoną wskutek działań wojennych; co więcej, nie zwalniając od uczuć ludzkich i miłosiernych, na tyle na ile dadzą się one połączyć z obowiązkami wojskowymi, katolicyzm dozwala przystępować do ataku gdy wchodzi w grę korzyść Ojczyzny, lecz to jedynie za rozkazem władzy, która prawnie reprezentuje państwo, i ma powierzoną pieczę nad jego losami; katolicyzm nie wymaga aby wojujący mieli przeświadczenie słuszności przyczyny prowadzenia wojny, ale wymaga świadomość słuszności takiej od odpowiedzialnych za wojnę; tłum może jedynie być uniewinniony za prowadzenie wojny, zaś stronnictwom nie wolno wzniecać wojny w równej mierze, jak pojedyńczym jednostkom.

Nie powołujmy sią na rewolucję. Zasady katolicyzmu nie propagują, nie zachęcają do niej, usprawiedliwiają jedynie powstanie obywateli przeciw ciemiężycielom, gdy niema już innych środków dla ustalenia sprawiedliwości społecznej i politycznej, oraz dla utrwalenia rozsądnych praw wolnościowych. Prócz tego

przypadku, który oczywiście nie równa się z dzisiejszą sytuacją we Włoszech, rewolucja, uwidaczniająca się nie przez przewroty i polityczne zamachy poparte zbrojnie, nie może być uznana za słuszną przez katolików, gdyż w razie ograniczenia się nawet do możliwego minimum gwałtów, doprowadza ona do zastąpienia władzy prawowitej przez władzę nie upoważnioną do wykonywania tych czynności, które należą jedynie do istotnych przewódców społeczeństwa; mam tu na myśli takie czynności, jak obrona kraju i ukaranie winnych za przestępstwa przeciw porządkowi publicznemu i prawu.

Katolicy tem bardziej nie mogą pozwolić, aby stowarzyszenia ludzi prywatnych mianowały się sędziami tych lub innych braków władzy krajowej, wbrew postanowieniom konstytucyjnym, pozostając poza nadzorem państwa. Byłoby to równoznaczne z wyrzeczeniem się wszelkiego poczucia obowiązku i karności narodowej, z ustanowieniem praw wyjątkowych; z usunięciem wszelkiego pojęcia władzy suwerennej w społeczeństwie, z zaprowadzeniem anarchji, niszczycielki wszelkiej cywilizacji. Można natrafić na wyjątek; bezprawna interwencja może zażegnać niebezpieczeństwo, którego rządy niedołężne lub niegodne, bądź nie spostrzegają, bądź tolerują; ale wyjątek ten będzie zawsze wypadkiem, krótkim, rzadkim, prędko przemijającym, przystosowanym do potrzeb chwili, przez cel i przez środki.

To krótkie przedstawienie myśli ściśle skojarzonych z naszą ojcowizną etyczną, wystarcza dla udowodnienia, że niezależnie od gróźb i zniewag dokonywanych przez faszystów na instytucjach kościelnych i osobach duchownych, katolicy w żaden sposób nie mogą się solidaryzować z faszyzmem, lecz przeciwnie, winni wyraźnie się od niego odłączyć.

Gdyby zaś nastąpiło przeistoczenie w politycznej działalności faszyzmu, gdyby zasób energji, który się dziś toczy po tak nieszczęśliwej drodze, porzucił wszelką metodę nacechowaną gwałtem, i przyczynił się w życiu narodowem do wywierania zbawiennego wpływu, cóżby było przeszkodą dla przyłączenia się do niego ludzi dobrej woli, którzy pragną rozkwitu i chwały ich ojczyzny; my zaś katolicy, bylibyśmy pierwsi, którzy cieszyliby się z tego w imię cywilizacji chrześciańskiej.

Przetłomaczył *Aleteos*.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

S. Włoszczewski: „*O czasie pracy z punktu widzenia interesu narodowego.*“ Biblioteka naukowa ruchu chrześcijańsko-społecznego. Warszawa 1922. Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“. Str. 198+III.

Praca inż. Włoszczewskiego, znanego działacza społecznego, dotyczy zbyt doniosłej dziedziny kwestji socjalnej, aby ją można było przyjąć bez uwag i dyskusyj.

Treść omawianej książki jest bogata, choć szczuplejsza niż wynikałoby to z jej tytułu. Autor bowiem nie mówi o czasie pracy w zawodach wyzwolonych, w rolnictwie lub w warsztatach rzemieślniczych, lecz jedynie w przedsiębiorstwie wielkoprzemysłowem lub doń podobnem, właściwem przeżywanemu okresowi wielkokapitalistycznemu. Ktoby więc szukał wyjaśnień o czasie pracy we wszystkich dziedzinach pracy, to takowych nie znajdzie. Lecz, przypuszczać należy, nie leżało to w zamierzeniach autora. I słusznie, bo kompetencję w wyrokowaniu o sprawach społecznych zdobywa się przez gruntowne i drobiazgowe badania.

Główną treść książki stanowi udowadnianie konieczności zaprowadzenia maksymalnego dnia pracy ze stanowiska interesów robotników (rozdzały II i III) i przemysłowców (rozdz. IV). W tej płaszczyźnie, a więc pobocznie został uwzględniony maksymalny dzień pracy ze stanowiska interesu narodowego (szkoda, że autor nie określił bliżej jak go pojmuje), przez co udowodnienie postawionego sobie zadania straciło dużo na wyrazistości. Interes robotników plus przemysłowców nie jest jeszcze interesem narodowym.*) Sądzimy więc, że przedewszystkiem należało wyjaśnić, jak w tym względzie winno się rozumieć interes narodowy i czy, kiedy, jakiego i dlaczego wymaga on maksymalnego dnia pracy, a dopiero udawadniać potrzebę reformy ze stanowiska interesów pracy i kapitału.

Jeżeli chodzi o pracę, to niewątpliwie zbyt długi czas pracy odbija się na robotniku ujemnie i to wielostronnie. Przedewszystkiem na zdrowiu, powodując szereg chorób i osłabień, które doprowadzają do suchot — plagi zbierającej żniwo śmierci wśród naszych sfer robotniczych, starszych i ich dzieci. Poza chorobami właściwemi w różnych rozmiarach wszystkim pracującym, cała masa zawodów wywołuje specjalne choroby: opuchnięcie nóg, zapalenie żył — subjekci sklepowi i t. p., niedorozwój klatki piersiowej — krawcy, praczki i t. p., skurcze ręki — zawijacze cygar, zecerzy i t. p., krótkowzroczność i ślepotę — sztycharze, jubilerzy i t. p. i t. p. Osłabienie wywołuje brak odporności zmęczonego robotnika na niebezpieczeństwa zewnętrzne, których słabem zadośćuczynieniem są ubezpieczenia społeczne. Nie mając możności (sta-

*) J. Milewski i Wł. Czerkawski: Polityka ekonomiczna, Tom I. Rok 1905. Str. 351.

tystyk lub kryterjów) cyfrowego określenia szkód wynikłych z chorób spowodowanych zadługim dniem roboczym jak również wobec „poważnych wątpliwości, co do wyniku ogólnego dorobku gospodarczego w razie dłuższego trwania niezdrowych warunków pracy ludzkiej zwłaszcza pod względem jej czasu, o celowości tych czy innych reform społecznych powinny decydować względy *moralne*, poczucie odrazy, które budzą w każdym uczciwym człowieku objawy przepracowywania się człowieka“ (str. 50). A dalej, robotnik zajęty zbyt długo, nie ma możności wypełniania swych obowiązków względem rodziny — ojcowskich lub macierzyńskich, względem siebie — religijnych, oświatowych („oświata bez krótkiego dnia pracy jest niemożliwością“ — X. Szymański), sportowych i t. p. i względem społeczeństwa — uświadomienia obywatelskiego, udziału w stowarzyszeniach, związkach zawodowych i t. p.

Wpływ skróconego dnia pracy powiększy ilość zatrudnionych w przemyśle, a przez co odciąży skarbiec udzielający zapomóg bezrobotnym, a na produkcji przedmiotów szerokiej konsumcji „odbije się w ten sposób, że popyt na tę produkcję wzrośnie, wskutek czego w przemyśle tym będzie się odczuwało zapotrzebowanie sił roboczych“ (str. 61). Zmniejszy się również chroniczne korzystanie z pracy nadliczbowej, która, „o ile jest zjawiskiem częstem, szkodzi podwójnie społeczeństwu: wycieńcza człowieka, posiadającego środki utrzymania i pozbawia pracy innych ludzi, zupełnie będących bez środków utrzymania“ (str. 65). Wreszcie „polepszenie się sytuacji ekonomicznej robotnika nie odbywa się kosztem przemysłu, ale kosztem konsumenta, z pośród warstw zamożniejszych. Przemysłowi przy tem przybywa konsumentów bardziej stałych, wobec czego i kalkulacja jest łatwiejsza i sytuacja przemysłu zyskuje na trwałości i odporności“ (str. 71). Potwierdza to szereg przedstawionych przez autora dowodów.

Przy zmniejszonym dniu pracy wytwórczość się nie zmniejszy, albowiem „robotnik w obrębie 8-iu godzin pracuje prawie z równem natężeniem i, przeciętnie biorąc, wyższem, niż kiedy praca trwa dłużej“ (83). Skrócony dzień pracy robotnika wypoczętego i inteligentnego przynosi przemysłowcowi oszczędności na opale, zużyciu maszyn, smarowidle, lokalu, kosztach wskutek nieszczęśliwych wypadków, przerwach na jedzeniu, kosztach dozoru i t. p. Powiększenie się potrzeb robotniczych prowadzi do powiększenia płacy, którą przemysłowiec jeżeli nie zrekompensuje w powyższych oszczędnościach i wzmożonym popycie, to rozłoży na wszystkich konsumentów, „a w przedmiotach organizacji konsumcji wyłącznie na warstwy zamożniejsze“. Zresztą podrożenie pracy stanowiącej tylko małą część kosztów produkcji rynek bardzo nie odczuje. Niezmniejszenie się pracy wskutek 8-godzinnego dnia pracy i inne dobroczynne tego skutki ilustrują opinje i świadectwa doświadczalne przemysłowców, uczonych i działaczy społecznych (str. 85—99). A gdyby nawet gdzie nie-gdzie produkcja uległa nieznacznemu

zmniejszeniu, to powinien ją chociaż w części wyrównać postęp techniki i organizacji przedsiębiorstwa.

Liczne cyfry zaczerpnięte ze stosunków zagranicznych jakimi autor udawadnia swoje twierdzenia, przyczyniają się najbardziej do ich podtrzymania. Dowody te osłabia wzgląd na to, że wydajność pracy robotnika jest różna w różnych krajach i zależy od jego osobistów przymiotów i dlatego „doświadczenia, zebrane w jednych krajach lub gałęziach produkcji — twierdzi zbyt stanowczo prof. Czerkawski — nie są miarodajne dla innych, używających odmiennego materjału robotniczego, bo tylko w równych warunkach można się spodziewać równych rezultatów“.*) Niewątpliwie, potwierdzenie teorji praktyką ze stosunków polskich wzmogłoby jej prawdopodobieństwo, zwłaszcza, że właśnie w Polsce pod tym względem jest coniceo inaczej. Naprzykład w kwietniu b. r. w dziennikach był komunikat donoszący, że wydobycie węgla kamiennego w Zagłębiu Krakowskiem i Dąbrowskiem przekroczyło już ilość przedwojenną. W rzeczywistości sprawa powiększenia produkcji węgla kamiennego w Polsce, zależna w dużej mierze od robotników i czasu ich pracy przedstawia się dla okręgów górniczych Dąbrowskiego, Krakowskiego i Cieszyńskiego, jak następuje: **)

rok	ilość ogólna w tonnach	ilość robotników	na 1 robot. tonn
1913	8.974.201	31.287	287
1921	7.572.138	49.270	154

Z powyższego wynika, że pomimo powiększenia liczby robotników o 157, 47 proc. w stosunku do liczby z r. 1913, produkcja węgla wyniosła w r. 1921 tylko 84,38 proc. produkcji z przed wojny. A choć w marcu b. r. przewyższyła produkcję z marca 1913 r. o 121 proc., pomimo to produkcja jednego robotnika przy ilości robotników równej z r. 1913, wyniesie tylko 210 tonn rocznie węgla kamiennego.***) Brak miejsca nie pozwala nam mnożyć analogicznych przykładów; stwierdzają one zgodnie, że pomimo powiększenia ilości robotników produkcja nasza nie dosięga przedwojennej, a jeśli ją przewyższa, to tylko w ilościach ogólnych, a nigdy w wysokości produkcji poszczególnego robotnika. To też, przyjmując teoretycznie wywody autora, musimy jednak z powyższych cyfr wyciągnąć wniosek, że na zmniejszenie produkcji polskiej pomiędzy innemi wpływa ujemnie, choć częściowo tylko, zmniejszenie ilości godzin pracy. Dlatego też zastosowanie doświadczeń zachodnich nie jest możliwe u nas w całej rozciągłości, bez własnych w tym względzie potwierdzeń. Zauważę, że górnictwo z możności powiększenia pracy ponad 8 godzin stanowczo wykluczam.

Wykazawszy plusy maksymalnego dnia pracy, autor podaje ciekawą historję 8-godzinnego dnia pracy i udawadnia na podstawie własnych badań, opinij uczonych i uchwał zgromadzeń i kon-

*) Ibidem. Str. 383 i 384.
**) „Przemysł i Handel“ № 18. Warszawa 4 maja 1922 r. Str. 306.
***) Ibidem, № 24—25. Str. 387.

gresów, że maksymalny dzień pracy nie powinien wynosić więcej ponad osiem godzin. Pracę swą p. Włoszczewski kończy uwagami o pracy nadliczbowej, o ustawie polskiej z 18.XII.19 r. i o czasie pracy w handlu.

Całość omawiająca obszernie i wyczerpująco, choć nie całkowicie, czas pracy robotników fabrycznych jest w literaturze polskiej pierwszą próbą postawienia zagadnienia tego na gruncie naukowym na wzór prac zagranicznych. Cieszy nas, że zapoczątkował je obóz chrześcijański. Wbrew skromności autora pozwolimy sobie tuszyć, że nie tylko „inni bardziej kompetentni“, ale on sam przedewszystkiem wzbogaci nas nie jednem jeszcze dziełem w myśl potrzeby, którą jest konieczność powstania silnego *prądu umysłowego*, „którego celem byłoby i w zakresie zagadnień socjalnych ziarno od plewy oddzielić i co jest w nich płynącego z ducha ideologji chrześcijańskiej otoczyć troskliwą opieką, a co w nich jest z doktryn specyficznie, z ducha żydowskich, energicznie i wytrwale zwalczać“, (str. 184).

Na zakończenie pozwolimy sobie wskazać na kilka twierdzeń które wymagałyby wyjaśnień.

O pracy kobiet i dzieci mówi autor, że powstała ona w związku z warunkami pracy w przemyśle wielkokapitalistycznym. Prof. Kuliszer*) podaje jednak, że praca kobiet i dzieci istniała znacznie przed powstaniem przemysłu wielkokapitalistycznego i sprzeciwia się twierdzeniu Marksa, jakoby zastosowanie pracy dzieci do zjawienia się maszyn było zjawiskiem wyjątkowem; przeczą temu chociażby Kinderhaus‘y w okresie kapitalistycznej manufaktury. Dzieci w Austrji w 18 w. pracowały po 13—14, a nawet 16 godzin dziennie.

Odnośnie do początków prawodawstwa ochronnego autor wywodzi je od dekretu austryjackiego z 1787 r., choć „za właściwy początek współczesnego prawodawstwa robotniczego“ uważa prawo angielskie z 1802 r., tymczasem prof. Kuliszer**) początki znajduje w Anglji w prawie z r. 1747, na mocy którego sędziowie pokoju mieli prawo odbierać uczni od majstrów źle obchodzących się z uczniami, a prawa z 1792 i 1802 uważa za kontynuację prawa z 1747 r. Tłumaczenie prawa pruskiego z r. 1839 (str. 13) również jest odmienne,***) tak samo jak i prawodawstwa francuskiego.****)

Zastosowanie reform społecznych (np. o czasie pracy) nie we wszystkich dziedzinach przemysłu powinno być jednakowe. Jedna wymaga ich więcej, druga mniej, np. „ochrona pracy w górnictwie musi w wielu kierunkach iść dalej niż w przemyśle“,*****) a prawodawstwo ochronne oznacza w górnictwie „krótszy niż w przemyśle

*) I. M. Kuliszer: „Lekcji po istorji ekonomiczeskawo byta Zapadnoj Ewropy“. Wydanie czwarte. Piotrogród, 1916. Str. 330 i 331.

**) Ibidem, str. 481.

***) Ibidem, str. 486.

****) Edward Grabowski: Zarys statystyki pracy. Warszawa, 1919. Str. 47

*****) Włodzimierz Czerkawski: Polityka ekonomiczna. Warszawa— Kraków. 1919. Str. 427

czas pracy dziennej".*) To samo dotyczyć winno i hutnictwa. Z drugiej strony niektóre zajęcia mogą mieć dłuższy niż 8 godzin czas pracy, np. stróż nocny, pilnujący wielkokapitalistycznej fabryki, a więc podlegający przepisom ustawy o czasie pracy pracowników fabrycznych, może pełnić swe funkcje przez czas dłuższy, niż czas pracy robotnika, bez szkody dla społeczeństwa i siebie.

Przeciwko 8-godzinnemu czasowi pracy dziennej podnosi się dość często zarzut zużywania przez robotników wolnego czasu w dużej mierze w miejscach wątpliwej rozrywki. Ponieważ wolny czas przypada na wieczór lub późne popołudnie, czy nie byłoby wskazanem, za inicjatywą hollenderskich kół katolickich**) rozwinąć myśli przeznaczenia części czasu wolnego na rano, przez co odpadłaby w znacznej mierze możność złego zużycia czasu popołudniu lub wieczorem. Poza tem miałoby to ten plus, że umożliwiłoby robotnikowi katolickiemu większy udział w praktykach religijnych. Rozpoczynając pracę np. nie o 7-ej lecz o 8-ej mieliby robotnicy czas i wysłuchać mszy św. i nawet komunikować. Wszyscy tego nie zrobią, ale bezwarunkowo będą tacy, którzy pójdą do Kościoła. „Przewodnik Społeczny" powołuje się na „przykład pewnej katolickiej organizacji robotniczej w Maestricht, gdzie przy 1200 członkach liczba komunij w tygodniu dosięga 2000. I rzeczywiście wystosowali robotnicy łego miasta do pracodawców list z prośbą o zmianę rozkładu godzin wolnych, uzasadniając to względami religijnemi". Czy nie należałoby więc (w myśl powiedzenia Windhorsta:***) Nie chcę zmuszać robotnika, by szedł do kościoła, ale mocą ustawy chcę mu dać możność, by mógł udać się do kościoła jeżeli zechce") popracować nad ustawowem w powyższym kierunku uregulowaniem rozpoczynania pracy przez robotników i wszcząć próbną akcję na lokalnych terenach z inicjatywy robotników katolickich?

Odnośnie do źródeł posiłkowych zaznaczam, że przy powoływaniu się na nie należy podawać rok wydania odnośnego dzieła i stronicę danego ustępu, aby umożliwić czytającemu odnalezienie ostatniego i sprawdzenie, czy interpretacja cytaty przez autora jest bezsporna.

Forma książki wygodna, druk wyrazisty, korekta tylko niezupełnie staranna.

Jerzy Lubowicki.

19 lipca 1922 r.

Georges Duhamel. Żywoty Męczenników str. 193 + XVIII La vie des Martyrs 1914 — 1916.

Z epicką prostotą kreśli Georges Duhamel swój ponury poemat cierpienia. Szpitalne sceny wstrząsają do głębi. Na tle ich realistycznem kontrastowo rysują się sylwetki rannych i umie-

*) Ibidem, str. 428.

**) „Przewodnik społeczny" № 7, rok III. Poznań. Kwiecień, 1922. Str. 249.

***) X. Leonard Lipski: Kacper Decuntins, katolicki polityk socjalny. Kraków. 1916. Str. 30.

rających. Tu dopiero stokroć bardziej niż na polach bitew, poznaje się czem jest wojna, gdy widzi się jej żniwo—otchłań bólu.

Autor czerpał materjał z własnych przeżyć lekarza wojskowego. Odczuwa się to w bezpośredniości wrażeń, w braku wszelkiej frazeologji. Po przez kartki książki przesuwa się galerja postaci żołnierskich; widzimy ich na stołach operacyjnych i łóżkach szpitalnych, rozróżniamy potem jak cierpią.

Pochodzą przeważnie z ludu, natury mają proste, nieświadomi swego bohaterstwa i wzniosłości. Ocenić je potrafi autor-lekarz oddający się z poświęceniem nietylko opatrywaniu ran, lecz zarazem z prawdziwie braterską, tkliwą miłością, wczuwający się w ich psychikę, starając się pomóc w znoszeniu cierpienia.

W tej przygniatającej atmosferze mrowia ludzkich tragedji, oparach krwi i zaduchu gnijących ciał wnosi świeży powiew potężna, organiczna idea miłości. Promieniuje ona u tych, co ofiarą własnego szczęścia okupili spełnienie obowiązku względem ojczyzny, odczuwa się z każdego wiersza poety — Duhamela jako olbrzymie wszechogarniające umiłowanie człowieka. Z gorzką ironją wyrzuca autor kierownikom społeczeństw, że w debatach swych i obliczeniach nie biorą pod uwagę pozycji ludzkiego bólu. „Panowie, wy wszyscy, którzy zbieracie się by rozprawiać o przyczynach wojny, o jej końcu, o zużyciu „materjału“ i o podwalinach społeczeństwa przyszłości, raczcie mi wybaczyć, że nie wypowiadam swego zdania w tych ważnych sprawach; jestem, doprawdy, nazbyt zajęty raną tego nieszczęnego Grzegorza. Niepokoi mię wygląd tej rany i gdy na nią patrzę nie jestem zdolny myśleć o czemkolwiek innem. Krzyki rannego przeszkadzałyby mi zastanawiać się spokojnie razem z wami nad warunkami bitwy decydującej i nad następstwami przekształcenia mapy Europy“. I pod adresem kultury oraz postępu prowadzącego ku doskonaleniu środków zniszczenia i śmierci kieruje swe krytyczne a gorzkie uwagi. Samo cierpienie nie przestaje mu być jednak pełną goryczy zagadką. A chociaż zwarta masa krzyżów na cmentarzyskach żołnierskich zdaje mu się powtarzać swym milczącym chórem: „Jest tedy coś cenniejszego nad życie, jest więc coś potrzebniejszego nad życie skoro jesteśmy tutaj“, zagadka jednak pozostaje.

Nic dziwnego, z tak straszliwych zgrzytów rozdzierających nietylko ciała, ale i najtwardsze serca wydobyć akord harmonji zdoła jedynie potęga Chrystjanizmu. Chrystjanizm potępiając zło rodzące cierpienie potrafi samemu cierpieniu nadać rolę i moc pierwiastka twórczego.

Duhamel pogrążony w analizowaniu swych przeżyć szpitalnych dostrzega że „mimo wszelkie zapewnienia o współczuciu,

każde stworzenie ciałem swem cierpi samotnie i dlatego właśnie możliwe jest zjawisko wojny“, wzywa więc „przymierze serc czystych... całą rzeszę ludzi szlachetnych“ by pochylili się ku męczennikom wojny z nabożeństwem i uwagą „z sercem, które niczego nie zapomina“.

Bijący z kart tych protest przeciwko wojnie p. Posner w przedmowie do książki uważa za właściwe użyć jako broń w swej propagandzie przeciw nacjonalizmowi: „Trzeba tedy uprzątnąć ze świątyni rupiecie wszystkich nacjonalizmów“ woła z emfazą. Wniosek taki byłby kosekwentny gdyby idea wojny rodziła się organicznie z idei nacjonalizmu. Rozpatrzywszy jednak zagadnienie wojny widzimy wyraźnie, że jest ona w swej *istocie jedynie metodą* wcielania w życie pewnych zamierzeń i dążeń, jest gwałceniem siłą praw czyichś, lub dochodzeniem własnych również siłą. Związek jej zatem z nacjonalizmem jest równie nie organiczny a przypadkowy jak z przywłaszczaniem własności, gdy się ono odbywa drogą napadu bandyckiego.

Nie można zaprzeczyć, że krzyżowanie się interesów narodowych prowadzi i prowadzić może (lecz nie musi) do starć zbrojnych, lecz istotnych przyczyn wojny szukać należy głębiej, a w tej samej sferze zjawisk, które sprawiają, że pożycie jednostek również nie jest pokojowe lecz zakłócane gwałtami. W historji nie brak też przykładów walk wywołanych przez inne niż nacjonalistyczne pobudki dowodem: wojny krzyżowe, religijne, wreszcie tak liczne wojny domowe.

Wojnę zwalczać trzeba w jej źródłach istotnych.

Ironja chce, że cały szereg wzniosłych apostołów pokoju należy do zwolenników metody będącej z ideą wojny w związku organicznym: metody walki klas. Pacyfiści z tego obozu na innych polach swej działalności tak obficie szafujący hasłami nienawiści zwalczając ideę narodową osłabiają naszą siłę oporu wobec gotującego się do odwetu pangermanizmu oraz pracują na korzyść wspierającej się na internacjonalistycznych ideałach nacjonalistycznej potęgi Sjonu. Na szczęście obłuda pięknego frazesu typu haseł politycznych Lloyd George'a traci swe wpływy, a dyskontowanie dla celów ubocznych wzmagającego się pragnienia pokoju staje się coraz trudniejsze. Odbije się to korzystnie na propagandzie i realizacji haseł idealizmu realnego. I dlatego piękną książkę Duhamela powitać należy z uznaniem, oby pamiątka tej Gehenny wzmogła poczucie odpowiedzialności tych, od których decyzji zależą losy wojny lnb pokoju, w ustroju demokratycznym — opinji publicznej. „Trzeba... nic z niej nie ujmując, upamiętnić w całej jej prawdzie i prostocie waszą historję męczeńskich emisarjuszy, historję tych ludzi, którymi jesteście w cierpieniu. Gdyby tego zaniedbano, zapewne wyzdro-

wielibyście, lub niemniej tak samo pomarli, ale wówczas przepadłoby to, co najwznioślejszego w majestacie waszej misji; to, co najcenniejsze, pozostałoby bezpłodne". *Stefan Hibert.*

Zdzisław Dębicki. Podstawy Kultury Narodowej. Warszawa, 1922. (stron 234).

Książka, która oby dostała się do ręki każdego inteligenta polskiego, która oby jasny promień swej myśli przewodniej rzuciła, tak na każdy umysł świadomie żyjący kulturą polską, jak i na każde serce nieświadomie tętniące jej umiłowaniem.

Zebrał w niej autor cały cykl rozważań nad fundamentami kultury ludzkiej, a te fundamenty to nie wydmy z piasku lotnego, to głazy druidyczne, na których wspiera się wszystko, co duch ludzki w wielowiekowej pracy od pierwocin swego istnienia, aż po dzień dzisiejszy potrafił zbudować we wszelkich dziedzinach twórczości. Bo czyż nie są takiemi podwalinami: ziemia ojczysta, naród, język, religja, dusza zbiorowa, kultura współżycia, współzawodnictwo i współdziałanie, praca, gniazdo rodzinne, wolność, poczucie prawa, wychowanie narodowe, wreszcie nauka i sztuka.

Cały ten cykl rozważań zamyka autor artykułem o sile kultury polskiej. Powiązał zaś wszystko w jedną całość myślą przewodnią — umiłowaniem Polski, troską o jej byt. A tchnął ducha życia w martwy szereg pisanych zdań prometeizmem swej wiary w dobre jutro naszego narodu; wiary, opartej nie na próżnej pozie, strojnej we frazesy, nie na zaślepionym fanatyzmie, ani na dobrotliwem, romantycznem oczekiwaniu zorzy przyszłości, zbudowanej w nieliczącej się z niczem wyobraźni, lecz wiary mocnej, wysnutej ze zbadania realnych skarbów duchowych tej wielkiej rzeczy, jaką jest Polska.

Uwzględnił Dębicki w swej książce znaczenie jutra i dnia wczorajszego, nie wyolbrzymiał znaczenia tego, co dziś nas otacza, znalazł miarę:

„Dla jutra żyjemy wszyscy. — Dla jutra żyły także pokolenia poprzednie. — Ich teraźniejszość była tem samem, czem jest nasza teraźniejszość: falą, która odpływa z godziny na godzinę. Ślady tej fali na wybrzeżu dnia dzisiejszego są widoczne. — Każdy jej odpływ pozostawił nam po sobie jej namuł użyźniający. — Tak samo wyrosną przyszłe pokolenia na tem, co my im pozostawimy, jako ślad naszego przemijającego na ziemi polskiej istnienia. W naszych uczuciach, myślach i dążeniach zależni jesteśmy od naszych przodków i tak samo od nas zależni będą nasi następcy. Dla nich żyjemy i pracujemy. Im torujemy drogi do lepszego i wyższego życia. Im przekazujemy całą sumę zdobytych przez nas doświadczeń, tak samo w dziedzinie materjalnej, jak w dziedzinie duchowej i umysłowej." (strona 211).

Wydając też sąd „sub specie aeternitatis" o teraźniejszym dniu, nie dał się Dębicki unieść falą własnego wieku, nie prze-

cenia go wcale; nie wita ze ślepym zachwytem wszystkiego, co nosi, niewiadomo dlaczego, plombę postępu. Chciał przedstawić duchowe wartości społeczeństwa polskiego i odkryć ich źródła, odtwarzając ich rozwój i podreślając w dziejach rozwoju tego chwilę, jużto upadku jednych z nich, jużto rozkwitu drugich. I tak też doszedł do oceny dziś rządzącego u nas pokolenia:

„Pokolenie, które stoi dzisiaj u steru życia, dźwiga jeszcze na sobie i dzwigać będzie długo przekleństwo niewoli. Stoi ono na progu nowej Polski tak, jak żydzi wyprowadzeni z Egiptu stali na progu ziemi obiecanej. Oglądali ją z wyżyn, ale nie weszli do niej, dopóki stare pokolenie nie wymarło, a nowe, nie pamiętające jarzma egipskiego, nie dojrzało do życia. Trwało to lat 40.

I my nie weszliśmy dotychczas do „ziemi obiecanej“' którą wypiastowało nasze marzenie o Polsce niepodległej. I my oglądamy ją dopiero z wyżyn, gdy na nizinach naszego życia kłębi się jeszcze mętna fala wyniesionych z niewoli nałogów“. (str. 173)

Tak określił, to co można po części nazwać tragedją dzisiejszej wolnej Polski, co spowodowane jest tem, że pokolenie dziś sterujące naszym krajem żyło wymarzonym, cudnym ideałem Polski wolnej, a dziś żyje zrealizowaniem tego ideału. które z natury swej, jak wszelka rzeczywistość nie może być pozbawione ułomności, a cóż dopiero dzisiaj, gdy równowaga całego cywilizowanego świata została zachwiana.

Młode pokolenie, dziś w szranki życia społecznego wkraczające, pamiętające czasy niewoli z lat jeno dziecinnych, tragedji tej jest już obce. Stąd też płynie specjalna troska o to pokolenie:

„Oto chcemy, aby synowie nasi i córki nasze wyrośli na ludzi tęgich, aby przy zdrowiu fizycznem, przy możliwie doskonałej urodzie ciała, co jedynie daje rękojmę pełni życia, każdy mężczyzna i każda kobieta w Polsce posiadali polską duszę, aby silnie przywiązani byli do swojej ziemi, do swego języka i do tradycji narodowej, aby z tąd płynęła ku nim nie smutna rezygnacja i bolesne poczucie bezsiły, jak to było udziałem pokoleń poprzednich, urodzonych i wychowanych w niewoli, ale dumna świadomość przynależnoćci do wielkiego narodu, który odzyskawszy niepodległość, może i powinien zbudować sobie sławne dzieje, w niczem nie ustępujące dziejom w okresie najświetniejszego rozwoju Polski przedrozbiorowej“. (str. 220)

Jutro okaże, jak to pokolenie Polską rządzić będzie. Czy wzniesie sztandar polskiej kultury wysoko, czy go zatknie na wyżyny takie, iż będzie powiewał ludzkości całej. Od młodych to zależy.

Można poczynić całości pracy Dębickiego niejeden zarzut. Może przedmiot zawarty w niej za mało spiżowo traktowany został. Może za wiele tam jest poezji, gdzie zimny rozsądek sąd winien wydawać. Ale cóż zrobić na to, że polska kultura tyle ma w sobie uroku, że niepodobna sadzić jej bez zachwytu. Może niektóre z podstaw kultury narodowej były zanadto jednostronnie uwzględnione, jak to poczyniono po części z religją, uwydatnia-

jąc tylko jej zewnętrzne i uczuciowe znaczenie, a pomijając jej główne znaczenie, opierające się na wewnętrznej radości z posiadanej prawdy. Może inne znów ważne podstawy kultury, jak n. p. między innemi oszczędność wręcz były nieuwzględnione. Może... Ale nie zmieni to wartości ogólnej książki.

Dębicki dał społeczeństwu za pomocą swych „Podstaw Kultury narodowej",ślicznym stylem skreśloną wiązankę myśli nowoczesnego Polaka, myśli zarówno cennych dla tych, których zacisze życia domowego chroni przed burzą życia publicznego, jak i dla tych, którzy w czas burzy tej żeglują.

W. W.

Ks. K. Piotrowski. „Za Głosem Bożym". Kraków, 1921.

Mam przed sobą obrazek sceniczny z życia Św. Stanisława Kostki. Nie wchodząc w ocenę wartości jego artystycznej, pragnę podkreślić duch, jakim jest on owiany.

Utwór ten ofiarował autor młodzieży, dając wyraz głębokiemu umiłowaniu jej jako czynnika mającego stanowić o przyszłości Polski zmartwychwstałej. Z wierszy, pełnych prostoty, bije gorące pragnienie ujrzenia wśród młodego pokolenia tych wielkich dusz o śpiżowej mocy, króre Naród porwą i powiodą ku szczytom.

Dedykacja brzmi: „W pierwszą rocznicę Cudu Wisły — Młodzieży Polskiej". W związku z treścią utworu nasuwa ona szereg refleksji.

Intencją autora było wykazać, że największym bohaterstwem jest nie poryw chwilowy, lecz codzienne, wytrwałe bojowanie z otaczającym nas światem. W naturze polskiej leży zdolność do entuzjazmu, do bohaterstwa w obliczu niebezpieczeństwa — brak jej jednak wytrwałości. Niemało u nas szlachetnych porywów, lecz aby iskra rzucona roznieciła Znicz wiecznie płonący, na to trzeba kto wie, czy nie większej jeszcze odwagi konsekwentnego postępowania zawsze i wszędzie. Tego nam brak. Częstokroć nie mamy dosyć męstwa w walce z życiem. A wrogów pełno wokoło nas; wrogiem jest nam chociażby własna nasza natura ludzka.

Otaczający nas świat ma wiele uroku, a więcej jeszcze niebezpieczeństw, lecz młodzież nierada widzi to drugie. Cóż więc dziwnego, że przeoczając niebezpieczeńtwa, ulega im i poddaje się okolicznościom? Lecz nie uogólniajmy tego. Okolicznościom ulegnie jedynie ten, kto niema wytycznej duchowej po której kroczyć należy. Świat naogół lekceważy życie duchowe, a jednak jest ono bezwątpienia jedyną bronią człowieka w szarej, codziennej walce.

Ks. Piotrowski stawia nam przed oczyma jasną i cichą postać św. Stanisława Kostki, jedną z tych, które zwyciężają świat, wal-

cząc z nim łagodnością i pokorą. Świat drwi z tych metod, a jednak uledz im musi.

Św. Stanisław, to kilkunastoletni zaledwie chłopiec o niezwykłej w tym wieku tężyźnie duchowej i odporności na powaby świata. Syn możnego rodu, opływający w dostatki, nie traci jednak nigdy z oczu celu swego wiecznego. Nietylko, że nie daje uwieść się namowom braci i towarzyszy, ale ma nad nimi wyższość duchową, która czyni mu podwładnym całe jego otoczenie. Jest to święty — młody, nie z rzędu tych, którzy po długich burzach życiowych zawijają do bezpiecznej przystani, lecz święty oddający młodość swą Bogu w ofierze. Bo czyż oddanie się światu i jego uciechom jest polem, na którem może zakwitnąć cudny kwiat młodzieńczych porywów? Nie! Oddanie się uciechom świata nietylko że nie daje możności wydobycia ukrytych w duszy człowieka prawdziwych skarbów młodości, lecz przeciwnie, zużywa je i niszczy bezpowrotnie. A młodość, idąca za głosem Bożym, to potęga.

Ojczyzną młodzieży musi być „świat ducha“; ona jedna, idąc z Wiarą, zapatrzona w Cel swój wieczny, a zbrojna Miłością, zdolna jest Polskę odrodzić.

My, młodzi, losy Polski dźwigamy na barkach naszych. Miejmy moc wielką i radość dziecięcą, gdyż wielkiem i radosnem jest posłannictwo nasze. *D. D.*

PRZEGLĄD PRASY.

Ciekawe a obowiązujące wynurzenie.

P. A. Nowaczyńskiemu potknęła się noga. W zapędzie dziennikarskim wpadł na Rządy Kościelne, na Papieża i postawił niemal całe nasze wyższe duchowieństwo w stan oskarżenia przed narodem. P. A. Nowaczyński artykuł swój odwołał, za błędy przeprosił, atoli pamflet „Monsignore Komarnickij“ zrobił swoje: zdezorjentował niejednego katolika, rzucił bowiem znów kamień na drodze dobrych stosunków Polski z Watykanem, nie tych oficjalnych, ale tych—w sercach Polaków-katolików. A trzeba dodać, że nie pierwszy to kamień! „Prąd“ w № 6 miał już sposobność wykazania niekonsekwencji „Gazety Warszawskiej“ w oświetlaniu stosunków Watykanu do Sowietów. Stale się miało wrażenie, że, jeżeli tylko można przypiąć łatkę hierarchji kościelnej, to niechybnie ten lub inny organ narod.-dem. kierunku

z okazji skorzysta. Zatraciło się bowiem wśród niejednego zwolennika tego stronnictwa właściwe wyczucie miejsca należnego kościołowi. Nieraz dostrzegało się wyraźne tendencje dawania kościołowi conajmniej rad i pouczeń.

Zapewne, prasa narodowa ma prawo, a nawet obowiązek rozpatrywać i roztrząsać sprawy kościelne, ma prawo krytykować działalność polskich sfer kościelnych za ich stosunek do życia naszego, ale niech to czyni oględnie ze spokojem, bez zjadliwości. Niech dobrze zrozumie — powiedzmy — swój własny interes, że bez kultywowania szacunku dla Herarchji kościelnej nie da się utrzymać przywiązanie dla wiary, do katolicyzmu. Niestety bowiem, wszędzie, a zatem i u nas — przewinienie jednostki kładzie się na karb instytucji, którą reprezentuje.

I nie wiadomo, czy dobrze się nie stało, że p. Nowaczyński się potknął. Oburzenie, a nawet naganka na *Demokrację Narodową*, jaką pragnęły przeprowadzić pewne sfery katolickie, zniewoliły „Gazetę Warszawską“ do jasnego wyłożenia zasad swego stanowiska:

„Katolicyzm wszakże jest nietylko potęgą, z którą się każda mądra polityka musi poważnie rachować: jest on też najmocniejszą ostoją siły moralnej narodów i najważniejszym czynnikiem ich wewnętrznego zdrowia, a co zatem idzie, ich trwałości w życiu politycznem. Dlatego polityka narodowa społeczeństwa, którego masy wierzą po katolicku, nie może być inna, jak katolicka, to jest **rzetelnie***) oparta na zasadach moralności chrześcijańskiej“.

Powyższe oświadczenie niewątpliwie b. dużo mówi, atoli jeszcze nie wszystko, czegoby pragnął uświadomiony katolik — Polak od stronnictwa, które liczyć chce na głosy wyborców katolików. Z wyjątkiem jednego wyrazu „rzetelnie“ mógłby się pisać na tą deklarację niejeden, zdala stojący od kościoła, a przedewszystkiem ten, dla którego kościół to wyśmienity środek do celu.

Pragnąc wszakże zupełnie rozwiać wszelkie wątpliwości „Gazeta Warszawska“ głosi dalej:

„Demokracja narodowa, *w ciągu jednego pokolenia, dojrzała całkowicie* nietylko do zrozumienia tej prawdy, ale do *życia nią w całej pełni*: jest to dzisiaj najpotężniejszy, najżywszem tętnem bijącym prąd myśli uczuć i czynów w Polsce, oparty *szczerze* o zasady katolickie i szukający *w katolickiej mądrości* rozwiązania najtrudniejszych zagadnień życia społecznego i politycznego“.

Słowo się rzekło. Ono **obowiązuje**.

Jako pierwszy skutek sądzimy, znikną ze szpalt „Gazety Warszawskiej“ i „Myśli Narodowej“ niesmaczne i bolesne niejednokrotnie inwektywy na niektórych przedstawicieli naszego wyższego duchowieństwa. Krytykujcie, mówcie prawdę, ale

*) Wszystkie podkreślenia Red. „Prądu“.

z godnością! Dalej, skoro wyraźnie przyznano się do czerpania wskazówek z *„mądrości katolickiej“*, to jedną z najbardziej elementarnych zasad — dokładnie sprawdzać źródła, skąd się bierze wiadomości, raczej przemilczeć, niż fałszywie oświetlić. To boli!

A teraz kilka słów o „Przeglądzie Katolickim“. Zasługa jego bez wszelkiej wątpliwości duża. Atoli niewolno i jego stanowiska bez odpowiedniej repliki zostawić. Niedość bowiem, że „Przegląd Katolicki“ umieścił artykuł przeciwko N.D., ale rozesłał go w odbitce. Zapędził się więc zadaleko, co naprawdę nie licuje z godnością pisma, które uchodzi przecież za „katolickie“.

W imię bowiem jak pojmowanego katolicyzmu, wolno dezorjentować społeczeństwo katolickie, zwłaszcza dziś, w dobie wyborów, gdy zewsząd grozi nam zalew wrogich żywiołów. Wolno każdemu głosować, jak się rzewnie komu podoba. Nie wolno jeno odsadzać tych lub innych od katolicyzmu dlatego, że tak albo inaczej go pojmuję. Naszym obowiązkiem jest naprostować, wyjaśnić, atoli utrudniać akcję tym katolikom, co do których przywiązania i oddania się kościołowi żadnej wątpliwości być nie może, to całkiem nie przystoi. Można się obawiać, że jeżeli tak dalej pójdzie to się rozpoczną u nas naganki w typie dawnej „Myśli katolickiej“, która przecież denuncjowała i w Rzymie przeciwko nawet najbardziej zasłużonym dla sprawy odrodzenia katolicyzmu w Polsce.

Niestety, przyznać musimy, iż w wystąpieniu „Przeglądu katolickiego“ nietylko chodziło o dobro nauki Chrystusowej, że i polityka niemałą odegrała tu rolę.

„Prąd“ nie opowiada się za tą lub inną partją czy doktryną polityczną, a powyżej przytoczona krytyka N.D. w stosunku do katolicyzmu dostatecznie wyjaśnia, co myślimy o tym stronnictwie. Wszelako w Bloku Jedności Narodowej jest tylu dzielnych i gorących katolików, tylu ludzi naprawdę czynu katolickiego, że bez względu na to, na jaką listę głosować kto zechce, faktu powyższego nie uznać nie wolno!

KORESPONDENCJE.

Co nazwiemy postępem?

Wilno, w październiku.

W „Gazecie Krajowej“ pojawiły się swego czasu dwa artykuły omawiające stanowisko młodzieży akademickiej wobec idei postępu. Artykuły te noszą tytuły: „Ideologja młodzieży“ oraz „Upadek idealizmu“. Autor ich skarży się na wrogie usposobie-

nie ogółu młodzieży dla haseł postępu, a tłomaczy je upadkiem idealizmu, spowodowanym ciężkimi warunkami w jakich znalazła się młodzież na skutek wojny.

Czy twierdzenie to jest słuszne? Że ciężkie warunki, w jakich znajduje się młodzież w dobie obecnej, ostudzić mogły idealistyczne jej porywy i sprowadzić na drogę realizmu, na to się zgodzimy. Lecz czyż w istocie młodzież dzisiejszą możnaby tak bezwzględnie odsądzić od idealizmu i od dążenia do postępu? — Stanowczo nie. Młodzież dzisiejsza zdaje sobie sprawę z tego, że danem jest jej stworzyć nowe warunki bytu w odrodzonej Ojczyźnie Młodzież dąży do postępu.

A teraz drugie pytanie: Co nazwiemy postępem? Autor wyżej wspomnianych artykułów nazywa postępem dążenie wywrotowe. Czyż jednak wyraz „postępowy“ jest równoznaczny słowu „wywrotowy“? Metody wywrotowe są jednym ze sposobów dążenia do postępu, jednakże nie jedynym. Sposoby pojmowania postępu są rozmaite — jakim więc prawem odsądza autor od idealizmu każdego, kto inaczej niż on postęp rozumie? — Prąd katolicki i narodowy może być nazwany „reakcyjnym“ w odniesieniu do haseł wywrotowych, określanie go jednak mianem „wstecznictwa“ jest conajmniej niewłaściwe.

Nowy rozkwit życia katolickiego w krajach zachodnich świadczy wymownie o żywotności katolicyzmu i o wiecznej aktualności jego haseł. Katolicyzm, to nie teorja, wytwór wyobraźni ludzkiej śniącej o tem, jak mogłoby być na świecie. *Katolicyzm to życie*, to nauka ściśle się z życiem splatająca, pochodząca od Tego, który życie stworzył, a mówiąca o tem, jak na świecie być powinno. Katolicyzm dopiero daje wyraz życiu, daje mu pełne jego znaczenie. Uczy o tem jak być powinno i wskazuje wyraźnie na drogę postępu, bo stwierdzając całą ułomność natury ludzkiej, powiada jednak: „Bądźcie doskonałymi...“ Czyż dążenie do doskonałości nie jest szczytem idealizmu?

Idealizmem nazywają ludzie przejęcie się hasłami zniesienia różnic stanowych i majątkowych, teorjami socjalizmu, humanitaryzmu. Stokroć większym idealizmem jest przejęcie się myślą Bożą i dążenie do realizowania jej na ziemi. Potężną jest nie ta idea, której zastosowaniu życie samo przeczy, lecz ta, która do życia nawiązując, z niego wistocie wypływa.

„Jam jest Prawda, Droga i Żywot...“ Chrystus będąc naszym drogowskazem jest zarazem i życiem dla nas. Prawdziwym postępem jest nie teoretyzowanie i naginanie życia do teorji, co nosi nazwę dążeń wywrotowych, lecz nawiązanie idei do życia.

„Wstecznictwo“, jako określenie przydawane Kościołowi Katolickiemu należy do utartych, komunałów używanych przez

tych, którzy nie pojęli ducha nauki Chrystusowej. Ludzie skłonni są przyznać miano postępu wszystkiemu, tylko nie idei Kościoła.

Ruchem, będącym dla wielu nawet wywrotowców zwiastunem nowego postępu — to dążności do wprowadzenia w życie pierwiastków etycznych i religijnych. Znów mamy tu do czynienia z pewnym prądem myślowym, z pewną teorją. Lecz o postępie prawdziwym nie będzie stanowił ruch przynoszący jedynie szereg wrodzonych naturze ludzkiej zainteresowań, odgrzebujący je z pod grubej warstwy materjalizmu, dorobku doby minionej. Ogólny prąd etyczno-religijny jest prostą reakcją przeciw hasłom postawionym przez wiek XIX. Dzieje myśli ludzkiej składają się z całego szeregu tez i antytez. Czyż każdą następującą po sobie zmianę uważać będziemy za postęp w stosunku do poprzednich, skoro zważymy, że historja powtarza się i że ta sama reakcja powracu coraz to w innym, zmienionym nieco, kształcie?

Przyjrzyjmy się zkoleji owemu „wstecznictwu“ Kościoła Katolickiego. Od chwili założenia go przez Chrystusa dąży on do celu Najwyższego, postawionego ludziom przez samego Stwórcę. Idzie On wciąż naprzód po wskazanej mu przez Chrystusa drodze, ostając się wszelkim, wrogim mu prądom umysłowości ludzkiej. Z walk wszelkich wychodzi cało, niezmienny; dziś jest ten sam, co w chwili założenia go przez Syna Bożego. Od wieków wskazuje ludzkości ten niedościgły na ziemi cel: doskonałość; prowadzi ją w wieczność — do Stwórcy. Czyż można młodzieży stającej pod jego sztandarem zarzucać brak idealizmu?

Młodzieży tej niemało już dzisiaj, a nowe jej zastępy napływają wciąż pod znak Chrystusowy. Idą one z zapałem do pracy, a celem ich — sprowadzenie Królestwa Bożego na ziemię. Idą z wiarą kuć nowe formy życia, niosąc jedynie prawdziwy postęp — w Chrystusie. Z. P.

* *
*

Lwów, 14 października.

Rok akademicki we Lwowie rozpoczął się pod hasłem uregulowania kwestji żydowskiej na Uniwersytecie Jana Kazimierza.

Młodzież Żydowska pod wpływem tutejszej prasy sjonistycznej w obronie wolnego dostępu dla siebie na Uniwersytet zwołała kilka wieców, na których powzięte rozolucje były utrzymane w takim tonie i zawierały takie pogróżki, że senat akademicki był zmuszony oddać całą sprawę prokuratorji.

Na to prowokacyjne stanowisko zareagowała młodzież Polska na wiecu Ogólno-Akademickim, który się odbył dnia 1 października.

Sprawę zażydzenia naszej uczelni zreferował kol. Scheuring a dowodem tego, że stan obecny przedstawia się rzeczywiście niepokojąco niech będzie załączona poniżej tablica statystyczna:

Statystyka Uniw. J. K.

z lipca 1922

Rodzaj studjów	WYDZIAŁ						RAZEM	
	Prawa		Lekarski		Filozoficzny			
	ogółem	%	ogółem	%	ogółem	%	ogółem	%
Studentów	2200	96.1	1247	100	1216	85	4663	94
Woln. słuch.	87	3.9	—	—	211	15	298	6
Razem	2287	100	1247	100	1427	100	4961	100
Język ojczysty								
Polski . .	2135	—	1077	—	1348	—	4560	—
Ruski . .	36	—	27	—	14	—	77	—
Rosyjski .	5	—	3	—	6	—	14	—
Niemiecki	4	—	—	—	3	—	7	—
Żydowski	107	—	136	—	56	—	299	—
Inne . . .	—	—	4	—	—	—	4	—
Religja								
Rzym.-Kat.	1154	—	577	—	717	—	2448	—
Gr.-Kat. .	56	—	34	—	20	—	110	—
Ewang. .	11	—	3	—	14	—	28	—
Mojżesz. .	1055	—	611	—	659	—	2325	—
Inne . .	11	—	22	—	17	—	50	—
Płeć								
Mężczyzn .	2154	—	1023	—	660	—	3837	—
Kobiet . .	133	—	224	—	767	—	1124	—
Miejsce urodzenia								
Małopolska	2123	—	1087	—	1344	—	4554	—
Wielkopol.	1	—	28	—	—	—	29	—
b. Kongres.	45	—	31	—	18	—	94	—
b. zab. austr.	—	—	5	—	5	—	10	—
b. „ ros. .	46	—	14	—	13	—	73	—
b. „ pruski	—	—	1	—	2	—	3	—
Poza gr. Pol.	22	—	32	—	32	—	86	—
Brak danych	50	—	49	—	13	—	112	—

W dyskusji, która rozwinęła się na ten temat zabierało głos kilku kolegów, poczem uchwalono jednogłośnie następujące rezolucje.

REZOLUCJE
uchwalone na wiecu lwowskiej młodzieży akadem. dnia 1 października 1922.

I.

Pol. Młodzież Akad. zebrana na wiecu dnia 1 października b. r. w sali „Sokoła Macierzy“ w sprawie wpisów na Uniwersytet, uchwala:

1. Stwierdzamy z ubolewaniem, iż nasze uczelnie nie mogą pomieścić wszystkich garnących się w ich mury.

2. Wobec powyższego faktu uważamy:

a) że zniesienie „numeri clausi“ na wydziałach filozoficznym i lekarskim uniemożliwiłoby studjum na obu tych wydziałach;

b) iż fakt ten zmusiłby polską młodzież Uniwersytetu J. Kazimierza do zbiorowego wstrzymania się od studjów;

c) iż „numerus clausus“ winien być rozciągnięty również na wydział prawniczy.

3. Wyrażamy ponownie nasze niezłomne przeświadczenie, że wobec ograniczonej ilości miejsc na naszej Uczelni i w myśl zasad oczywistej sprawiedliwości, winna być przy przyjmowaniu wpisów stosowana kolejność, a mianowicie żywioły wyniszczone wojną, a zasłużone w walce o państwowość polską muszą mieć pierwszeństwo.

4. W szczególności stwierdzamy, iż żywioł żydowski w dużym swym procencie nietknięty wojną, napływowy, dla państwowości polskiej wrogi, lub w najlepszym razie obojętny, a natomiast górujący znacznie swoimi środkami materjalnymi nad młodzieżą polską wypiera ją systematycznie ze lwowskich szkół akademickich od czasu, kiedy normalne stosunki pokojowe umożliwiły bezpieczny pobyt w naszem mieście. A ponieważ ogólny procent ludności żydowskiej w naszem państwie wynosi 11 proc., przeto uważamy, iż cyfra ta winna być miarodajną dla ustalenia stosunku ilościowego młodzieży na naszym Uniwersytecie.

II.

Pol. Młodz. Akad. Lwowa wobec systematycznie od dłuższego czasu przez miejscowy organ sjonistów („Chwilę“) uprawianych napaści na władze uniwersyteckie, oraz wobec rozolucji powziętych na wiecu żydowskiej młodzieży akademickiej Lwowa,

odbytym w dniu 19 września b. r. i opublikowanych następnie w tymże organie, oraz wręczonym JM. p. rektorowi, stwierdza:

a) grupa młodzieży syjonistycznej za poduszczeniem ich przy pomocy miejscowej partyjnej organizacji syjonistycznej, oraz dziennika tejże partji „Chwili“, świadomie i celowo podburzyła akademicką młodzież żydowską przeciw władzom uniwersyteckim;

b) w robocie tej posługiwały się powyżej wskazane czynniki świadomie i celowo nieprawdziwymi aktami, jak np. fałszem o prawie „veta“ „Czytelni Akademickiej“, oraz o Komisji przyjęć przy tejże „Czytelni Akademickiej“ funkcjonującej, podczas gdy wiadomo im było doskonale, iż otrzymane w tej kwestji informacje polegają na nieporozumieniu;

c) ta zbrodnicza i podła agitacja posługiwała się dalej argumentem o nadużyciach władz uniwersyteckich, polegających rzekomo na żądaniu wypełnienia przy wpisie kwestjonarjusza prywatnego Towarzystwa Akademickiego, który zawierał rubrykę „narodowość“. Otóż prawdą jest, iż kwestjonarjusz ten, będący kwestjonarjuszem „Bratniej Pomocy Stud. Uniwersytetu J. Kaz. we Lwowie“, służy celom statystycznym i samopomocowym, a rubryka „narodowość“, będąca przedmiotem ataków prasy żydowskiej i argumentem, roznamiętniającym agitację znajduje się również w kwestjonarjuszu urzędowym, przepisanym przez Ministerstwo W. R. i O. P.

d) delegacja młodzieży żydowskiej zachowała się w sposób arogancki i bezczelny wobec dziekana wydziału filozoficznego prof. Siemiradzkiego, a wiec tejże młodzieży nie tylko zsolidaryzował się z jej stanowiskiem, ale w sposób na którego określenie trudno znaleźć miano, publicznie ubliżył przedstawicielowi władzy akademickiej;

e) treść wszystkich rezolucji wiecu żydowskiej młodzieży akademickiej Lwowa, których szczegółowo wymieniać tu nie będziemy, utrzymana w tonie aroganckich i kłamliwych inwektyw, jest targnięciem się na cześć i powagę Uniwersytetu J. Kazimierza;

f) ostatnia z nich zawiera niezrozumiałe polityczne pogróżki i zapowiedź szukania oparcia, oraz interwencji zagranicą.

Wobec powyższego Polska Młodzież Akademicka Lwowa stwierdza:

I. Akcja żydów prowadzona we wrześniu roku bieżącego w sprawie wpisów:

a) nie licuje z godnością akademika,

b) zaogniła stosunek między młodzieżą polską a żydowską;

c) dowiodła, że wśród młodzieży żydowskiej przewagę osiągnęły elementy obce, nic wspólnego z Uniwersytetem i Jego

tradycją nie mające, a usposobione wrogo do wszystkiego, co polskie.

2) Wiec przyjąwszy do wiadomości, iż rezolucje wiecu żydów-akademików, odesłane zostały przez Senat Akademicki na drogę postępowania karnego stwierdza, iż uczestnicy wiecu okryli hańbą imię akademika i domaga się natychmiastowej relegacji winnych, jako niegodnych noszenia godności akademickiej.

3. Ostrzega, iż dalsze kroki w podobnym duchu czynione doprowadzić mogą młodzież polską do energicznej kontrakcji.

III.

Wiec wybiera Komisję Wykonawczą uchwał wiecu. w składzie 5-ciu osób z prawem kooptacji i poleca tejże użycie wszystkich sposobów celem osiągnięcia postulatów wiecu. Poleca tejże Komisji zwołanie w razie potrzeby wiecu, na którym zależnie od stanu sprawy zapadną uchwały co do dalszego stanowiska Polskiej Młodzieży Akademickiej.

UCHWAŁY
zapadłe na wiecu Polskiej Młodzieży Akademickiej Lwowa dnia 1 października 1022.

I.

Pol. Młodz. Akad. Lwowa zebrana na wiecu w dniu 1 października b. r. śalidaryzuje się z memorjałem Pol. Towarzystw Akadem. przedłożonych Senatom Wyższych Uczelni Lwowskich i uprasza je gorąco o wzięcie postulatów w nim zawartych pod gruntowną rozwagę.

II.

Wiec ogólno-akademicki z dnia 1 października zwraca się do przedstawicielstwa Techniki, by w najkrótszym czasie zwołało „wiec Techników“, celem zupełnego solidaryzowania się z uchwałą wiecu dzisiejszego.

Po uchwaleniu rezolucji dla zrealizowania wyrażonych w niej żądań wybrano Komitet Wykonawczy z kol. Scheuringiem na czele.

Na Technice zaznaczyły się również pewne fermenty. Młodzież rozgoryczona nadmiernemi wymaganiami przy przejściu z jednego roku na drugi t. zn. (rygorami), złożyła na ręce Rektora klucze wszystkich kół naukowych i samopomocowych, powstrzymując równocześmie w nich pracę i zaznaczając, że przy obecnym stanie rygorów nie ma czasu na zajmowanie się pracą samopomocową. Na skutek tego kroku Senat wyłołił specjalną komisję, która w porozumieniu z młodzieżą ma zająć się zbadaniem

i zreformowaniem obecnego planu studjów. Narazie więc wszystkie koła akademickie podjęły znowu pracę, nie mniej jednak cała technika oczekuje niecierpliwie zmniejszenia nadmiernych rygorów.

Jak wieść niesie, w tych dniach ma przybyć do Lwowa obecny minister oświaty p. Kumaniecki. Zdaje się, że w czasie swej bytności we Lwowie nie będzie p. minister stąpał jedynie po różach, z jednej strony bowiem młodzież uniwersytecka będzie żądała wprowadzenia „numerus clausus“ na wszystkich wydziałach, z drugiej słuchacze akademji weterynarji sprzeciwiać się będą przeniesieniu ich uczelni do Warszawy, co już podobno zostało zadecydowane w Ministerstwie W. R. i O. P., technika zaś będzie żądała oddania jej w posiadanie gmachu t. zw. „Magdalenek“, który aczkolwiek jest jej własnością, nie służy jednak nauce, lecz mieści obecnie więzienie.

Jak zwykle—z początkiem roku—wszystkie Koła i Związki rozpoczynają żywą działalność. To też i nasze „Odrodzenie“ nie chcąc zostawać w tyle za innemi urządziło w dniu 13 b. m. wieczór inauguracyjny, na który zaproszono kolegów Chacińskiego i Lewandowicza.

Kol. Lewandowich w kilku słowach podał genezę z ruchu „Odrodzeniowego“, następnie kol. Chaciński wygłosił referat p.t. „Rola ideologji Odrodzenia w życiu Polski“. W podniosłym nastroju całego wieczoru, niemiłym zgrzytem było wystąpienie pewnej grupy obecnych gości, którzy naszemu wieczorowi chcieli nadać charakter zebrania przedwyborczego.

Z. Roehr.

ŚPRAWY BIEŻĄCE.

Odrodzenie a wybory.

„Odrodzenie“ jako stowarzyszenie akademickie stało zawsze i nadal stać będzie zdala od czynnej polityki, zwalczało i zwalczać będzie wszelkie objawy politykomanji na gruncie Wyższych Zakładów Naukowych, ustawicznie nawracając młodzież ku pracy samowychowawczej, tak niezbędnej zwłaszcza w demokratycznem państwie. Wobec powyższego Komitet Wykonawczy „Odrodzenia“ ustalił następującą linję postępowania członków naszej organizacji podczas wyborów:

„Odrodzenie“ nie deklaruje się za żadną listą wyborczą,

1) pozostawiając każdemu Odrodzeńcowi wolność głosowania na tych posłów, których uważa za najgodniejszych i naj-

zdatniejszych do rządzenia krajem, to znaczy na ludzi, którzy nie zaprzepaszczą ani sprawy Bożej ani narodowej,

2) stanowczo się sprzeciwiając wszelkiej agitacji w murach Wyższych Zakładów Naukowych.

Pierwszy Kurs Teoretyczny „Odrodzenia“ w Lublinie.

Dnia 21—27 sierpnia r. b. odbył się I-szy Kurs Teoretyczny „Odrodzenia“ w Lublinie. Obrady toczyły się w Konwikcie przy ulicy Archidjakońskiej 7. Obecni byli:

z Warszawy: kol. kol. Budka B., Chaciński A., Drużbacka D., Hubert St., Kaczorowski St., Lewandowicz Wł. Łukowski H., Manteuffel T., Skiwski W.;

z Krakowa: Czapliński J., Dembiński, Donhaiser A.

z Poznania: Godlewski A., Lewandowicz J., Łączkowski M.

ze Lwowa: Czartoryski J., Dzieduszycki K., Czaplic-Pohorecki R.

z Wilna: Antuszewicz R., Iwaszkiewicz, Łuczyński, Plewako Z.

oraz z Lublina: Bekmanówna, Jasińska, Jentówna, Lubieniecki, Ks. Marchewka, Swolkień, Trzebińska i Ks. Wojsa.

Francuscy Akademicy w Warszawie.

Dn. 9 września b. r. przybyła z Paryża via Poznań wycieczka 13 akademików paryskich pod kierunkiem dwu księży. Po złożeniu oficjalnej wizyty w Legacji francuskiej koledzy Francuzi zwiedzili miasto pod kierunkiem członków „Odrodzenia“, wieczorem zaś byli w Operze na balecie „Pan Twardowski“. Różnorodność i barwność strojów polskich, typ życia naszego w dawnej Polsce niezwykle zainteresował naszych gości. W niedzielę dn. 10 z. m. złożyli oni wizytę J. E. ks. kardynałowi, który powitał ich piękną przemową, podkreślając momenty łączności Polski z Francją, winszując odrodzenai religijnego Francji dzisiejszej. Za serdeczne przyjęcie, którego doznali w pałacu Arcybiskupim, wycieczkowicze byli bardzo wdzięczni i często podczas pobytu w Warszawie o nim wspominali. Dnia tegoż odbyły się dwie konferencje publiczne. P. Deffontaines, syn poległego na froncie generała francuskiego, obecnie docent Sorbony wygłosił referat p. t. *Le visage de France.* Sprawił nam prawdziwą ucztę finezji i polotu francuskiego; znów, niewiadomo po raz który, dowiedzieliśmy się, czem Francja stoi?—*wolą*. Wszak różnorodność i plemion i klimatów i zwyczajów i języków nietylko nie rozbiła Francji na drobne grupki, lecz przeciwnie wytworzyła bogactwo duchowe narodu francuskiego. I mimowoli smutek przewijał się przez duszę Polaka, gdy słyszał, jak to różne ludy wspólnym wysiłkiem wytwarzały jedność ducha, podczas gdy u nas, gdzie sentyment, nie zaś wola, odgrywał główną rolę w dziejach naszych, mamy irrydenty na kresach — tam, gdzie przeciwieństw podobnych do francuskich — jak np. pomiędzy Flamandem północno-wschodnim,

a Baskiem południowym, niema i nigdy nie było. Zresztą nie chodzi mi o nasze sprawy narodowościowe lecz wogóle jak pożyteczną i niecierpiącą zwłoki jest potrzeba kultywowania *woli* w społeczeństwie naszem.

Drugi referat o roli misyjnej Francji aż nadto dobrze potwierdził fakt olbrzymiego wpływu — tej rzekomo ateistycznej — Francji na umoralnianie i chrystjanizację krajów. Następnego dnia znów odbyły się dwie konferencje, które swoją obecnością zaszczycili J. E. ks. kardynał, polski ambasador w Belgji p. Władysław Sobański, p. prezes Ignacy Baliński. Ks. Nicolas mówił o żywotności religijnej Francji, p. Mesnard zaś o akcji socjalnej. W typie i zapale do tej pracy jasno przebija się duch francuski o pełnym rozmachu i subtelności. Od kilku miesięcy Paryż, a za nim inne miasta, entuzjazmują się nowym rodzajem pracy społecznej inteligentnej młodzieży francuskiej. Robert Garzic, młody student francuski, zainicjował tak zw. Equipes sociales. Akademicy udają się do dzielnic robotniczych i organizują zebrania na tematy nietylko społeczne i polityczne, ale i całkiem fachowe; wprost udzielają słuchaczom pewnych wskazówek, tyczących się ich fachowych zajęć. Zebrania te cieszą się ogromnem powodzeniem, a tak zjednują robotników dla tej ofiarnej młodzieży, iż niejednokrotnie swych prelegentów na rękach wynoszą. Ten kontakt bezpośredni z robotnikiem, ta bezinteresowność i gorliwość w pracy dla jego dobra więcej robi dla sprawy Kościoła niż najwymowniejsze i najbardziej przekonywające referaty i dyskusje. W tej to też akcji młodzi katolicy, skupieni przy redakcji *L'Ame française*, pod fachowym kierunkiem prof. katolickiego uniwersytetu w Lille Eugeniusza Duthrit—pokładają duże nadzieje zdobycia zatem już drugiej — po inteligencji — warstwy społecznej dla tak jeszcze niedawno poniewieranej sprawy Bożej we Francji. Nadmienić trzeba, że wśród młodego pokolenia inteligencji francuskiej, tego pokolenia, które przeżyło wielką wojnę, kwestja socjalna wysunęła się na front zainteresowań, zwłaszcza, iż kontakt inteligenta z robotnikiem w okopach, pouczył o potrzebie reform radykalnie zmieniających dotychczasowy liberalistyczno-socjalizujący ustrój społeczny.

Za referaty podziękował w imieniu katolickiej polskiej młodzieży, przedstawiciel „Odrodzenia“, p. prezes zaś Baliński witał i dziękował w imieniu miasta. Wieczorem zaś tegoż dnia odbył się obiad u pp. Klawerów, gdzieśmy spędzili chwile niezwykle piękne i serdeczne, gospodarz bowiem zapoznał naszych gości z repertuarem pieśni polskiej, a gdy przeszedł do arcydzieł Chopina czuło się, ile więzów łączy Polskę z Francją.

We wtorek koledzy złożyli wizytę u p. ministra Oświaty i u generała Hallera, którego powitali jako tego, który na gruncie francuskim ramię przy ramieniu walczył o zwycięstwo ideałów kultury zachodniej.

Tegoż dnia członkowie „Odrodzenia“ zostali zaproszeni na herbatę popołudniową przez wycieczkowiczów, podczas której przedstawiciel naszej organizacji wygłosił referat o polskiej młodzieży akademickiej „zilustrował historję Filaretów i Filomatów, walk o niepodległość i wreszcie genezę i rolę dzisiejszej Akcji Odrodzenia“.

Następnego dnia goście nasi podejmowani byli u p. Ordynatowej Bispingowej, o godz. zaś 6 m. 30 przez młodzież skautową z racji tej, iż byli oni przedstawicielami także i katolickich harcerzy francuskich; z dn. 13 b. m. wyjechali do Lublina, Lwowa, Krakowa i Częstochowy wszędzie gościnnie i serdecznie przyjmowani przez władze Uniwersyteckie oraz koła lokalne „Odrodzenia“.

Z zakończeniem tego krótkiego sprawozdania śpieszę nadmienić, iż p. Kuszel, kustosz Zamku oraz p. hr. Krowicki, kustosz Łazienek, łaskawie oprowadzali gości naszych po tych zabytkach naszej kultury, przyczyniając się wielce do wyniesienia z Polski jak najlepszych wrażeń. Francuzi, można to stwierdzić, nie spodziewali się, iż taką zobaczą Polskę; wydawał się im nasz kraj jako jakieś państwo napół barbarzyńskie, ukazał się natomiast w takiej krasie, iż przypomniały się im ich Versailles.

W. L.

Pax Romana.

Od dn. 7 do 10 sierpnia r. b. odbywał się doroczny zjazd „Pax Romana“, *) międzynarodowego sekretarjatu Katolickich Stowarzyszeń studenckich. Organizacji sekretarjatu wymagał rozwój życia katolickiego na wyższych uczelniach. Młodzież akademicka dzisiejszych czasów pragnie naprawić błędy swych poprzedników. Myśl ludzką zdechrystjanizowały w wieku 18 i 19 przedewszystkiem uniwersytety wypuszczając w świat młodzież wychowaną w atmosferze ateizmu. Wszak błędni rycerze nauki krusząc o nią kopje, skierowywali swą broń w pierwszym rzędzie przeciw religji, twierdzy wszelkiego obskurantyzmu, pragnąc wyprzeć zeń Boga.

Dla pokolenia dzisiejszego, nauka winna się stać szerokim gościńcem, po którym krocząc, dochodzi się do Boga. Wielkie ogniska życia intellektualnego należy schrystjanizowac, a przez nie wywrzeć wpływ zbawienny na duszę narodu.

Wielkie zadanie, aby je wypełnić narzuca się konieczność pracy skoordynowanej, wzbogacanej wiekowem doświadczeniem innych narodów. Doroczne zjazdy P. R. są przeglądem sił i metod, bodźcem do kontynuowania z wiarą w prawdę Chrystusową dzieła zakrojonego na lat dziesiątki. Któż dzieła tego dokona, jeśli nie my młodzi pełni zapału i ufni w Opatrzność boską.

---

*) Sekretarjat został założony na pierwszym Kongresie we Fryburgu Szwajcarskim w 1921 r.

Z wiarą i zapałem winna iść roztropność, najwyższa z cnót chrześcijańskich. Wskazówki nieomylne daje nam w tym względzie Kościół Katolicki: miłość bez mdłego humanitaryzmu, współpraca narodów — bez internacjonalizmu nakazującego przedewszystkiem umiłowanie ludzkości odsuwając miłość narodu na drugi plan. Wszak miłość ojczyzny i kultura narodowa jest jedną z głównych przyczyn zdrowia moralnego i intellektualnego postępu.

Trafnie uwydatnia ten moment fryburska Liberté z dn. 10.VIII.22.: „L'idée de Pax Romana est d'eviter vout internationalismc de mauvais alni; en dehors de sa religion, il n'y a pas pour un catholigue d'internationalisme de bon alni“. To jest dewizą Pax Romana i jedynie tak pojęta współpraca może przynieść obfite owoce. Kilka uwag o organizacji sekretarjatu. Składa się on: 1-o z Rady Międzynarodowej (Kongresu), w skład której wchodzą przedstawiciele stowarzyszeń reprezentowanych w Pax Romana, 2-o z Komisji Nieustającej, liczącej pięciu członków wybieranych co rok przez Radę, 3-o z Sekretarza Generalnego, który pod nadzorem Komisji Nieustającej wypełnia postanowienia Rady. Do atrybucji sekretarjatu należy (§ 4 statutu): utrzymywanie kontaktu z organizacjami poszczególnych krajów, informowanie o studjach na uniwersytetach katolickich, wydawanie biuletynu o stanie i rozwoju ruchu katolickiego wśród młodzieży uniwersyteckiej, w biuletynie zamieszczano jest bibljografja z całego świata; obejmuje ona dzieła tyczące się akcji katolickiej, religijnej, naukowej i spełecznej. Sekretarjat organizuje zjazdy międzynarodowe, pośredniczy w wymienie studentów na studja, pośredniczy w wymianie książek i wszelkich publikacyj.

Na kongres tegoroczny zjechało ze wszystkich stron świata przeszto pięćdziesięciu przedstawicieli Francji, Belgji, Włoch, Polski, Rumunji, Jugosławji, Anglji, Czechosłowacji, Hiszpanji, Holandji, Szwajcarji, Luksemburgu, Austrji, Węgier, Niemiec, Litwy, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Japonji.

Dn. 7 sierpnia rozpoczęły się obrady w dużej sali parlamentu fryburskiego. Przewodniczy p. Gressly, Szwajcar prezes Komisji Nieustającej. Mowy powitalne wygłaszają: prezes honorowy P. R. Mgr. Besson, biskup Lozanny i Genewy, radca stanu Perrier w imieniu rządu, a w imieniu uniwersytety fryburskiego p. rekt. dr. Gockel. Na zakończenie dr. Montini (Włoch) wygłasza referat p. t. „Nasza praca dla misyj zagranicznych“. Dn. 8 sierpnia rano posiedzenie plenarne: sprawozdanie przewodniczącego Komisji Nieustającej i Sekretarza generalnego, wybór komisyj; po południu praca w komisji finansowej, propagandy i samopomocy studentów. Przedstawiciele nasi uzyskali dwa mandaty w komisji propagandy i prasy (kol. W. Lewandowicz), oraz w komisji samopomocy (kol. W. Skiwski). Dn. 9 sierpnia. Zebranie plenarne: referat p. Prelot (Francja) p. t. „Kwestja socjalna a studenci katolicy“; dyskusja i przyjęcie wniosków komisyj. Po południu referat p. Domanig'a (Austrja) p. t. „Apostolat laicki studentów“, dyskusja i uroczyste zakończe-

nie obrad zjazdu. Prócz posiedzeń plenarnych i komisyjnych odbywały się codzień przyjęcia i zebrania towarzystkie organizowane przez gościnnych gospodarzy. Dn. 10 sierpnia odbyła się całodzienna wycieczka samochodami w góry. Serdeczne stosunki jakie delegaci nasi nąwiązali przedewszystkiem z Francuzami, Belgami, Włochami, Anglikami, Holendrami, Czechami i Jugosłowianami świadczą, że i sfera stosunków osobistych, tak ważną odgrywająca rolę na wszelkich zjazdach międzynarodowych, nie została zaniedbaną.

Kongres nie wypełniłby swego zadania, o ile by nie powziął wniosków praktycznych. Do takich, poza innymi, należy zaliczyć: 1-o wniosek o organizacji wzajemnej pomocy studentów w postaci zapomóg pieniężnych, odzieży i książek naukowych. 2-o wniosek w sprawie międzynarodowej wymiany studentow i absolwentów na studja lub w czasie wakacyj (wycieczki wakacyjne). Jest to ułatwienie, drogą samopomocy młodzieży, dopełnienia studjów zagranicą, co w naszych warunkach dla znaczniejszej liczby studentów było niemożliwem. Pomoc rządowa, z łatwo zrozumiałych powodów, była niewystarczająca. Międzynarodowa wymiana młodzieży akademickiej może nam oddawać duże usługi. Wniosek powyższy został już zrealizowany między kilkoma krajami. 3-o wniosek tyczący się wydawania przez sekretarjat spisu dzieł, które się w danym czasookresie ukazały. Da to nam możność dokładnego zorjentowania się w literaturze świata. Należy, o ile nas stać na to, walczyć z intelektualną izolacją Polski. 4-o wniosek będący dopełnieniem trzeciego, dotyczy międzynarodowej wymiany książek.

Nie będę wyszczególniał całego szerego wniosków, podaje ich tylko kilka, chcąc podkreślić fakt, że Pax Romana nie pozostaje w sferze górnolotnych frazesów, lecz zabiera się do czynu realnego, a nie stanowiąc ciała, które większością głosów narzucić by mogło mniejszości swą opinję, daje wszelkie gwarancje, że w sporach międzynarodowych nie będzie tracić sił i energi.

Sekretarjat Pax Romana ma wielkie zadania przed sobą, a przedewszystkiem koordynację pracy nad schrystjanizowaniem młodego pokolenia, a przez nie duszy świata. W tej wielkiej pracy dla Boga i Ojczyzny naszej nie możemy pozostawać na szarym końcu.

Wiktor Skiwski.

Kalendarz „Odrodzenia“.

13 października 1922 r. Inauguracja we Lwowie;
15 „ „ „ „ w Lublinie;
19 „ „ „ „ w Warszawie;
20 „ „ „ I-sze zebranie Sekcji Rel.-Filoz.

Sekcja Filozoficzno-Religijna rok akadem. 1922|23.

TEMATY:

1) Filozofja a teologja;
2) Istnienie Boga;
3) O istocie Boga. Wiedza i działanie;
4) Opatrzność i przeznaczenie;
5) O wewnętrznem szczęściu Boga;
6) O Trójcy Św.
7) O stworzeniu świata. Panteizm;
8) Zło w świecie;
9) O Aniołach. Wiedza i działanie;
10) Szatan, Upadek i kara (wina);
11) Hexahemeron;
12) Stworzenie pierwszych ludzi;
13) O władzach duszy;
14) Stan pierwotny i obecny człowieka.

Kierownik sekcji fachowy — **Ks. Wiśniewski.**

Kierownik sekcji organizacyjny — **Władysław Lewandowicz.**

21 października 1922 r. Zebranie Walne w Warszawie;
25 „ „ „ Inauguracja w Wilnie;
30 „ „ „ Inauguracja w Poznaniu.

KRONIKA.

▼ **Akademicy a wybory.** W pierwszych dniach października zawiązał się akademicki Pomocniczy Komitet Wyborczy przy Chrześcijańskim Związku Jedności Narodowej. Odezwę podpisało 36 koleżanek i kolegów ze wszystkich wyższych uczelni Warszawy. Analogiczne komitety potworzono w innych środowiskach. W dziesięć dni po rozrzuceniu odezwy wyżej wymienionego Komitetu zawiązały się rownież akademickie komitety wyborcze lewicy i centrum.

▼ **Sprawozdanie Koła Odrodzenia przy szk. im. św. Stanisława w Warszawie, z działalności w miesiącu Wrześniu r. 1922.** Pierwsze powakacyjne zebranie (dyskusyjne) Koła, odbyło się dnia 16 września r. b. Zebranie otworzył kol. Sobański. Następnie kol. Konstanty Górski odczytał referat o związkach młodzieży katolickiej w Europie.

Dnia 24 b. m. odbyło się pierwsze powakacyjne walne zebranie Koła przy udziale 23 członków i 8 gości. Porządek dzienny obejmował: 1) Sprawozdanie zarządu z dotychczasowej działalności Koła — referował kol. Sobański 2) Dalszy plan działalności Koła — referował kol. Sobański. *a*) Zmniejszenie ewentualne ilości dotychczasowych członków, w celu zwiększenia solidarności pracy. *b*) Odczyty w miarę możności obowiązujące każdego członka. 3) Działalność zewnętrzna wśród młodzieży innych szkół. W tym celu wybrano osobną Komisję. Sprawy wewnętrzne Koła. *a*) Ustalenie składki. *b*) Sformułowanie tekstu nowych deklaracji członkowskich. 5) Wybory do nowego zarządu. Wyniki: przewodniczący — kol. Michał Sobański, vice-przewodniczący kol. Antoni Baliński, sekretarz — kol. Alfred Wielopolski, skarbnik — kol. Zdzisław Żmijewski, bibljotekarz — kol. Stanisław Górski. W skład nowo-utworzonej Komisji Zewnętrznej weszli kol.: Konstanty Górski i Stanisław Brzeziński. 6) Referat kolegi Lewandowicza, zaznajamiający nowych członków z ideami Odrodzenia.

Dnia 1-go października r. b. odbyło się drugie dyskusyjne zebranie Koła. Porządek dzienny: 1) Wybory do Komisji Rewizyjnej, które dały wyniki następujące: kol. Stanisław Popiel, kol. Jerzy Fuglewicz, kol. Andrzej Karski. 2) Referat kolegi Chacińskiego. 3) Krótka przemowa przewodniczącego.

Po trzymiesięcznej przerwie, Koło nasze liczy 40 członków i z wybranym Zarządem na czele stanęło gotowe do dalszej pracy, w myśl hasła: „Z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe“.

Przewodniczący: *Michał Sobański.* Sekretarz: *Alfred Wielopolski.*

Sprostowanie.

W N-rach 4—5 oraz 6 „Prądu“ zamieściliśmy artykuł O. Jacka Woronieckiego p. t. „O tonie akcji katolickiej“. Nie mieliśmy do dyspozycji samego rękopisu, lecz jedynie jego kopję sporządzoną staraniem Zjazdu Katolickiego. Kopja ta zawierała liczne błędy, wskutek czego do artykułu przez nas zamieszczonego wkradły się omyłki, które sprostujemy wydając wkrótce wspomniany artykuł w postaci osobnej broszurki.

Redakcja.

Od Administracji.

Z powodu ogromnego wzrostu kosztów druku i papieru, prenumerata za II-e półrocze b. r. wynosi 3000 mkp. Podwyżka za półrocze nie dotyczy tych naszych prenumeratorów, którzy już opłacili prenumeratę do końca roku.

Administracja **„Prądu“**

Redaktor i Wydawca: *Wład. Lewandowicz.* Sekretarz Redakcji: *Tad. Manteuffel.*